

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Ktos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Legat Papieski, J. Em. Ks. Kardynał Dr August Hlond, Prymas Polski, w otoczeniu swej świty duchownej i świeckiej, udaje się do Katedry Poznańskiej. (W piątek 25 czerwca o godz. 16-tej odbyło się uroczyste wprowadzenie do Katedry Legata Papieskiego i nabożeństwo inauguracyjne.

(Foto Alejnik)

# OSTATNIE SŁOWO MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU CHRYSTUSA KRÓLA

Motto: „Bolszewizm jest dzwonem na pogrzeb albo na zmartwychwstanie chrześcijaństwa”.  
Papież Pius XI.

— Co było ostatnim słowem Kongresu? —

Kongres w licznych swych mówcach na przemian to oświecał, to rozgrzewał uczestników. My ostatnie słowo Kongresu widzimy głównie w tych częściach, które rozgrzewały. Jak odbudować, jak odnowić, jak odrodzić życie chrześcijańskie, aby bolszewizm nie stał się dla nas dzwonem pogrzebowym.

Szatan, który podrabia prawdy i przedrżnia dzieła Boże, wykradł chrześcijanom słowo „komunizm” i obwozi go po wszystkich państwach jak piekielną maszynę, aby wywracać porządek społeczny i zniszczyć Królestwo Boże.

Komunizm, czyli wspólne posiadanie dóbr, jest to ten sam wyraz, który mamy w „komunii św.”. Wspólne wszystkim pożywanie, braterskie zjednoczenie wszystkich: i żebraka i króla, i kmiotka i hetmana, i sługi i pana w obliczu Zbawiciela, który wszystkich na równi poczytuje, każdego karmiąc Swym Przenajświętszym Ciałem.

Doznawszy łaski tak niepojętej pierwi chrześcijanie, do gruntu byli wzruszeni w starych gminach, które założyli Apostołowie po śmierci i wniebowstąpieniu Chrystusa Pana. Uznali, że skutki takiej miłości Bożej do człowieka powinny się objawić także w stosunkach ludzi między sobą, w braterstwie Chrystusowym. Za hańbę, za obłudne okłamywanie siebie poczytywaliby samolubne chowanie dóbr ziemskich, gdy koło nich czeka głodny brat na litościwe serce. Jeżeli nie kochasz bliźniego, którego widzisz, jakże dowiedziesz, że kochasz Boga, którego nie widzisz? — mówi św. Jan Ewangelista.

Wspólność Stołu Pańskiego zrodziła pewnego rodzaju wspólnotę majątkową, czyli pewnego rodzaju komunizm chrześcijański. „A mnóstwa wierzących — mówi św. Łukasz w Dziejach Apostol-

skich — było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to, co miał, swym nazywał, ale było im wszystko wspólne. ...I żadnego między nimi nie było nędzarza.” (Dzieje Apost. IV, 32, 34.)

Kościół Chrystusowy, uznając w człowieku prawo do własności, jednocześnie rozgrzał mu i tak rozczulił serce i taką wzruszył litością jego sumienie, że ten uznał siebie nie za właściciela, ale za dzierżawcę swego majątku.

Oto ostatnie słowo międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla: Przeciwwstawiać komunizmowi szatańskiemu ową miłość społeczną dawnego chrześcijanina! — Sprowadzić Królestwo Boże na ziemię i zwyciężyć bolszewików!

W jak heroiczne momenty obfitowały pierwsze wieki chrześcijaństwa na punkcie własności, na to dwa przykłady:

Za cesarza Waleriana, w trzecim wieku, wyszedł dekret wymordowania wszystkich kapłanów i sług Kościoła. Najprzód pojmany został papież Sykstus II (panował od 257—258 r.) i poprowadzony na śmierć męczeńską. Smutny szedł za papieżem św. Wawrzyniec i wołał: „Ojczyści, odchodzisz bez mnie, a przecież nigdyś bez mej usługi nie składał św. ofiary”. Wtedy obrócił się papież i rzekł do Wawrzyńca: „Nie opuszczam cię, mój synu, ciebie większa czeka walka i większe zwycięstwo. Po trzech dniach pójdziesz za mną.”

Rzeczywiście zaraz pochwycono Wawrzyńca i stawiono przed namiestnikiem. Ten zażądał od niego wydania skarbów kościelnych. Wawrzyniec prosił o zwłokę tygodniową. Zgodzono się na to. W tym czasie rozdał on wszystko złoto i srebro z kościoła ubogim. Na trzeci dzień zebrał wszystkich ubogich, których poobdarzał, między nimi wielu starców i staruszek, ślepych, chromych i niemych i kazał wezwać namiestnika. „Oto są skarby Kościoła. Innych skarbów nie mamy.” Namiestnik wpadł w wściekłość i kazał Wawrzyńca bezzwłocznie piec na rozpalo-

nym rożnie. Tak święty Wawrzyniec przypieczętował śmiercią swoją miłość bliźniego.

A oto drugi przykład na poparcie ostatniego słowa Kongresu. Św. Leon I, papież, spotkał człowieka w pętach niewolnika, a obok niego stał pan, który go wystawił na sprzedaż.

— Czy ty jesteś chrześcijaninem? — zapytał papież sprzedającego.

— Jestem — odpowiedział, i pokazał krzyż, który wy dobył z zanadru.

— I ty sprzedajesz brata swego? Ile chcesz za tego człowieka?

— Pięćset dukatów.

— Ile mamy w kasie? — zapytał papież towarzysza swego.

— Ojczyści, mamy tylko pięćset dukatów. Gdy je wydamy, umrzemy z głodu.

— To umrzemy — zawołał papież.

Kazał przynieść owe pięćset dukatów i wykupił niewolnika.

Święty Wawrzyniec wołał zginąć śmiercią męczeńską, niżeli posiadać lub ukrywać coś własnego. Święty Leon I wołałby umrzeć z głodu, niżeli ścierpieć nieszczęśliwego pod swoim bokiem.

Wszyscy święci Kościoła katolickiego byli miłośnikami ubóstwa.

Oto dlaczego papież Pius XI wybrał św. Franciszka z Assyżu na hetmana Akcji Katolickiej. Ukochał on panią Biedę i wyrzekł się własności! Kościół Chrystusowy jest dziś w tak wielkim niebezpieczeństwie, że wszyscy wierni muszą porzucić wygodną, przeciętną poczciwość, a podnieść miłość bliźniego do bohaterstwa! Wszyscy jak jeden mąż winni puścić się drogą rad ewangelicznych i w dobrowolnym ubóstwie w razie potrzeby oddawać z chwałą bliźniemu, co należy, aby się nie narazili na to, że im dobra ziemskie, samolubnie gromadzone, będzie komunizm szatański wydzierał z hańbą.

Takie jest ostatnie słowo Kongresu Chrystusa Króla!

Ludwik Posadzy.

„Jeśli jesteście synami Bożymi, tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi.”

Ósma niedziela po Zielonych Świątkach.

Dwa są zakony w człowieku: zakon ciała i zakon ducha. Ciało ma swe dążności, chce jeść i pić, chce wypoczywać, lubi wygody, łaknie uciech cielesnych. Duch zmierza do wyższych, duchowych dóbr, chce poznać prawdę, dąży do doskonałości i szczęścia całkowitego.

Kiedyś dwa te zakony nie były sobie przeciwnie, ale uzupełniały się w pięknej harmonii. Ciało nie buntowało się przeciwko duchowi, ale było przez ducha kierowane. Grzech jednak spowodował wielki nieporządek. Duch odrzucając łaskę uświęcającą, już nie miał tyle sił, aby utrzymać w ryzach pożądliwości ciała, które jakby rozhułkane konie poniosły woźnicę i stoczyły go w przepaść grzechu i potępienia.

Chrzest św., który człowiekowi przywraca na nowo łaskę uświęcającą, na nowo też zaprowadza w człowieku porządek. Duch bowiem zostaje wzmocniony przez Ducha Świętego. Tenże przekształca człowieka wewnątrznie w syna Bożego. Człowiek czuje się naprawdę dzieckiem Bożym. Przejęty jest cały swoją godnością syna Bożego. Wie też, że Bóg przy-

obiecал swoim synom wielkie dziedzictwo w niebie, gdzie na wieki będzie współkrólował z Chrystusem.

W ten sposób dusza ludzka zasilona Duchem Świętym, zdolna też jest utrzymać w karności ciało. Woźnica, wzmocniony pomocą wyższą znowu dzierży w swych rękach panowanie nad rumakami.

Teraz zrozumiemy dzisiejszą Lekcję: „Bracia! Nie ciało powinni jesteśmy, abyśmy podług ciała żyli. Bo jeśli według ciała żyć będziecie, pomrzecie. Ale jeśli duchem uczynki ciała umorzycie, żyć będziecie.” Wola jednak nasza musi być kierowana Duchem Świętym. „Bo którzy dają się powodować Duchowi Bożemu, ci są synami Bożymi. Boście (na chrzcie św.) nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha synostwa.” Tenże sprawia, że do Boga możemy wołać: Ojczyści! „A jeśli jesteście synami Boga, tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi i współdziedzicami Chrystusowymi.”

To prawda, że jesteśmy przez chrzest św. synami Boga, dziećmi światłości, ale niestety

skarży się w Ewangelii Boski Zbawiciel na nas, że za mało przebiegli jesteśmy, jeżeli chodzi o zdobywanie dóbr wiecznych, że częstokroć jeszcze znowu idziemy za pożądliwościami ciała. Pod tym względem dajemy się prześcignąć przez synów tego świata, którzy wykazują tyle troskliwości i chytryści, byleby zdobyć dobra doczesne.

Dzisiejszego włodarza ewangelicznego stawia nam Pan Jezus jako wzór, nie dla oszustwa, jakiego się dopuszcza, lecz dla jego przebiegłości o zdobycie sobie utrzymania po straceniu posady. „Synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości.”

Nadto uczy nas Pan Jezus, abyśmy nawet o dóbr doczesnych korzystali, dla zbogacenia duszy. „Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.”

Otóż właśnie na Mszy św. chcemy wzmocnić naszego ducha, aby zdołał opanować ciało, a ofiarując chętnie z dóbr doczesnych, pragniemy zdobyć dobra wieczne. X. dr. Wład. Spikowski.

# PIĘKNAŚ, OJCZYZNO, MIŁOŚCIĄ BOGA I PODNIOSŁOŚCIĄ SŁUŻBY BOŻEJ...

Echa Międzynarodowego Kongresu ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu.

Piękne i wspaniałe dni, które przeżył Poznań, a z nim Polska cała z okazji Międzynarodowego Kongresu ku czci Chrystusa-Króla, należą już dziś wprawdzie do przeszłości, nie wrócą już nigdy, lecz mimo to zostawia po sobie ślad bardzo trwały, nieprzemijający. Uczynił bowiem w Poznaniu Chrystus-Król, przegląd niejako wybornie zespolonych sił, czynnych w dziele szerzenia Królestwa Bożego i walce o Jego prawa i ideały. Międzynarodowy Kongres tych, którzy pragną Chrystusowego panowania, stał się rzeczywiście prawdziwie wojskową rewią szarych zastępów katolickich, stał się punktem zbornym sztabu generalnego, centralą wielkich, bojowych, męskich poczynań.

W liście wystosowanym na Międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa-Króla pisał Ojciec św. Pius XI: „Starajcie się przeto dobrze wybadać siły wrogów Chrystusowych i przeniknąć zarówno ich sposoby działania, jak ich podstępne plany. Przede wszystkim zaś do tego zmierzajcie całą gorącością swych tęsknot i ślubowań, aby ON panował i to panował w takim zakresie, by łaską swą nie tylko kształtował dusze jednostek, lecz by przepoił swoim duchem sprawy publiczne i władał nimi w prawdzie i sprawiedliwości. Bo nie rządcom ciemności tego świata, lecz Jemu, jedynemu nieśmiertelnemu Królowi wieków, powiedział Bóg: dam tobie narody dziedzictwo twoje, a posiadłość twoją krańce ziemi.”

Obrady kongresowe toczyły się ściśle według wskazówek Ojca świętego. Szereg doskonałych, światowej sławy mówców duchownych i świeckich, znakomitych znawców taktyki bezbożniczej, walczącej od wieków z Bogiem i Kościołem, zdawało sprawę z wszechświatowej akcji bezbożniczej, dzieliło się wieściami z frontu, podawało najskuteczniejsze sposoby przeciwstawienia się wrogowi, odsłaniało katolickiemu obozowi chytre metody i zabiegi stosowane przez tych, którym zależy na osłabieniu katolicyzmu, na wykreśleniu ze słownika ludów całej ziemi imienia Boga.



Przed pomnikiem Wdzięczności, przy którym na zakończenie Kongresu ku czci Chrystusa-Króla odbyła się międzynarodowa manifestacja, stanął wysoki krzyż, królujący nad miastem. Foto Alejnik

Po lewej: W katedrze poznańskiej, na tronie zasiadł Legat Ojca św., Prymas Polski J. Em. Ks. Kardynał dr August Hlond w otoczeniu świty duchownej i świeckiej. Stoją od lewej: Baliw honorowy, ambasador dr Alfred Chłapowski, Prałat Domowy Jego Świątobliwości, Pierwszy Prałat Świty, Prałat-kustosz Kolegiaty Poznańskiej, ks. Józef Prądyński; dalej ks. Oficjał i Kanonik dr van Blericq z Gniezna; Baliw honorowy, ks. Olgierd Czartoryski; Szambelan „di cappa e spada” dr Stanisław Sławski z Poznania, oraz ks. Polz, niosący tren Ks. Kardynała-Legata. Foto Alejnik

I tak zaraz w pierwszym dniu Kongresu Jezuita O. Ledit z Rzymu, stwierdził niesłychany w ostatnich latach wzrost komunizmu. W roku 1898 na kongresie Rosyjskiej Partii Socjalistycznej było sześciu czy siedmiu delegatów. W 39 lat potem bolszewicy opanowują rządy w Rosji, w Meksyku, częściowo w Hiszpanii i Chinach, a tym samym narzucają swój program 250 milionom ludności! Francuska partia komunistyczna, która w roku 1935 liczyła 70 tys. członków, dziś liczy ich 300 tys.! „Po buncie aniołów — mówił O. Ledit — po nieposłuszeństwie pierwszych rodziców, staje dziś świat wobec próby zbiorowego buntu ludzkości przeciw Bogu. Wszystkie siły Kościoła zostały przez Ojca św. zmobilizowane na te przeżywane obecnie czasy przełomowe. W czasie wojny niezbędne są: ścisłe wytyczne i rozkazy, dowódcy do zastosowania tych rozkazów, i wreszcie oddziały do wykonania rozkazów z najwyższą karnością i dokładnością... Z większą niż kiedykolwiek ufnością, zbrojny posłuszeństwem, pokorą i mocą swego Boskiego Mistrza, staje dziś Kościół katolicki — kończył mówca — przed oczyma całego świata, by znowu zjednoczyć ludzkość w potężnym porywie wzajemnej

miłości, który pociągnie najzacieklejszych wrogów i rzuci ich do stóp Galilejczyka, zawsze zwycięskiego.”

Zawsze zwycięskiego! Wiara nie tylko w ostateczne zwycięstwo Chrystusa za grobem, ale wiara w jego zwycięstwo już tu na ziemi, zwycięstwo ciężkim wywalczonym wysiłkiem, wyrzeczeniem się, trudem, rozbrzmiewała z wszystkich przemówień, biła ze słów polskich, niemieckich, francuskich i włoskich.

Obrady rozpoczęły się w sobotę o godz. 9-tej w wypełnionej po brzegi auli Uniwersytetu Poznańskiego, pod przewodnictwem Marszałka Kongresu prof. dr. Dembińskiego, a zakończyły się w niedzielę, dnia 28 czerwca o godz. 17,15.

Niesposób nam na tym miejscu streszczać wszystkich referatów. Omówimy jednak później wszystkie ważniejsze zagadnienia poruszone na Kongresie.

W ostatnim dniu obrad, przemówił także prezes Międzynarodowego Komitetu Kongresu Chrystusa Króla, J. E. ks. biskup Scheiwiller (Szwajcaria), i podziękował wszystkim za gorliwość i pracę. Między innymi gorące słowa uznania dostały się i naszemu miastu, Poznaniowi, który wzorową organizacją i wspaniałymi uroczystościami przyczynił się do uświetnienia

Kongresu. „Miasto Poznań — mówił J. E. ks. biskup Scheiwiller — wywarło na uczestnikach Kongresu z zagranicy niezatarte wrażenie. Szczególnie utkwiły w naszych duszach i sercach te wspaniałe kościoły poznańskie. Podobały nam się w Poznaniu piękne domy i czyste ulice”.

Tak, bo Poznań, to rdzennie katolickie i najbardziej polskie miasto, uczynił wszystko, aby swoim i obcym dobrze było wśród jego murów, aby wszyscy uczestnicy Kongresu wywieźli stąd uczucia najmiłsze, wrażenia najserdeczniejsze. Z dostojnych ust polskich i obcych padały pod adresem Poznania słowa gorące! Czuli wszyscy, że tu właśnie bije prawdziwie katolickie, polskie serce. Poznań też nadawał się najbardziej do ubrania Międzynarodowego Kongresu w szaty tak godowe.

Miasto nasze, w te dni niezapomniane przybrało wygląd odświętny. Z szeregu domów, których wiele specjalnie i pięknie udekorowano, powiewały sztandary o barwach narodowych i papieskich. Perony dworca głównego na powitanie przyjeżdżających gości zagranicznych udekorowano sztandarami państw obcych. Naprzeciw Pomnika Wdzięczności ustawiono wysoki krzyż



W piątek, 25 czerwca, o godz. 16-tej, wprowadzono do katedry Legata Papieskiego, J. Em. ks. Kardynała Prymasa dra Augusta Hlonda, po czym odbyło się nabożeństwo inauguracyjne. Po prawej stronie, na tronie zdobnym w herb papieski, zasiadł Legat Ojca św. w otoczeniu świty duchownej i świeckiej. Zupełnie na lewo, ks. kan. dr Mendlewski, ceremoniarz ks. Kard. Legata. W stallach zajęli miejsca przybyli z całej Polski oraz z zagranicy przedstawiciele duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

Fot. A. Kaczor.

drewniany, który góruje nad masztami z powiewającymi sztandarami. Malowniczo wygląda plac Wolności z bogato udekorowanymi gmachami reprezentacyjnymi. U wylotu ulicy Nowej, wznosi się majestatyczny ołtarz, przy którym odprawi się na zakończenie Kongresu Msza pontyfikalna. Starannie dekoruje się również Stary Rynek i przyległe ulice. Niezwykle barwnie wygląda Chwaliszewo z gęsto powiewającymi sztandarami. Przed samą katedrą ustawiono maszty, zdobne w długie flagi sztandarów. W prezbiterium katedry tron ks. Kardynała Prymasa przybrano insygniami papieskimi z tiarą i kluczami Piotrowymi. Naprzeciw tronu Legata Papieskiego ustawiono baldachim dla Kardynała-Prymasa Francji Verdiera, ks. Kardynała Kakowskiego i ks. Kardynała Innitzera z Wiednia.

Na ulicach miasta wzmożony, spotęgowany ruch. Zjeżdżają liczne pielgrzymki z Polski i zagranicy. Z Francji przyjeżdża trzema pociągami wielka wycieczka Polaków, w liczbie około 2 tys. osób. Z Niemiec zjawia się tylko część wycieczki z powiatu międzyrzeckiego. Cały powiat babiński (Stare i Nowe Kram-

sko, Dąbrówka, Podmokle) pozostał w Niemczech. — Konsulat nie udzielił swego zezwolenia na wyjazd do Polski! Zjeżdżają się Flamandowie ze swymi pięknymi, starożytnymi sztandarami, Francuzi, Niemcy, Czesi, Jugosłowianie, Węgrzy, Słowacy. Pociągi popularne zwożą

ze wszystkich

stron Polski setki i tysiące pielgrzymów. W ramach międzynarodowego Kongresu odbywa się XVII Zjazd Ka-

tolicki, oraz Jubileuszowy Zlot Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Kongresowi przewodniczył Prymas Polski J. Em. ks. Kardynał dr August Hlond, jako Legat Papieski. Wielka to godność i wielkie wyróżnienie dla Polski! Legat to zastępca Ojca świętego. Trafnie więc ktoś powiedział, że to tak jakby sam Ojciec św., we własnej osobie, był na Kongresie.

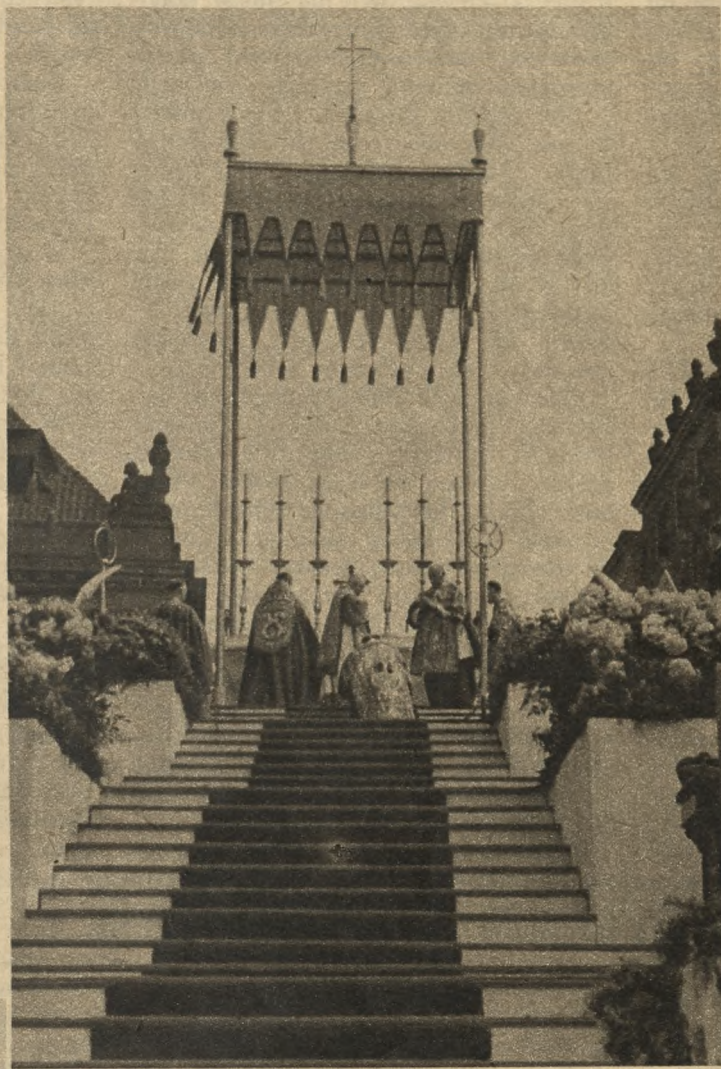
W kongresie ku czci Chrystusa Króla bardzo liczny udział wzięło wyższe duchowieństwo. Z kardynałów poza Legatem Papieskim ks. Prymasem Hlondem, uczestniczyli w Kongresie: Prymas Francji kardynał Verdier, Prymas Austrii kardynał Innitzer i ks. kardynał Kakowski z Warszawy. Z biskupów zagranicznych są biskupi szwajcarski, rumuński, węgierski, trzech czeskich, dwóch jugosłowiańskich, fiński i biskup z Rodezji. Z Polski jest 5 arcybiskupów oraz 26 biskupów.

Wieczorami, na jasno oświetlonych, iluminowanych ulicach trudno, że precyzyjnie się tłoczą się ludzie, podziwiając pięknie przybrane miasto. Polacy z innych dzielnic nadziwić się nie mogą, że żydów nie widać, że na ulicach czysto, że wszędzie rozmach,

porządek, dbałość.

Rano odbywają się w różnych kościołach Msze św. dla poszczególnych narodów. Setki ludzi przystępuje do Stołu Pańskiego. Płyną z nieba na miasto nasze zdroje łask. Serca ludzkie krzepną.

A potem uroczystość następuje pouroczystości. W kolegiacie Po-



Ten sam ołtarz, wystawiony u wylotu ul. Nowej, prowadzącej ku Staremu Rynkowi, znajduje się i na tej fotografii. W czasie pontyfikalnej mszy św., Plac Wolności i poprzeczne ulice, zajęły tysiące ludzi. Morze głów, masa sztandarów, wspaniałe dekoracje gmachów, flagi papieskie i narodowe — oto Poznań w dniach Międzynarodowego Kongresu. Miejsca na Placu Wolności, na pozór wolne, odgrodziła policja, aby pochodowi zapewnić dostateczną swobodę ruchów. Wszystkie jednak ulice przylegające, zapelniała gęsta cizba. Tysiące ludzi nie dotarło do Placu Wolności, nie widziało nawet ołtarza. Tylko rozstawione liczne głośniki informowały tłumy, co dzieje się przy ołtarzu i na placu. Fot. Czarnecki.

Powyżej: Na zakończenie Kongresu Legat Papieski celebrował Mszę św. przy wspaniałym ołtarzu wzniesionym na Placu Wolności. Foto-Alejnik.

znajskiej odbywa się uroczyste błogosławienie przez Kardynała-Legata Kaplicy Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu. Legat przy śpiewie pieśni „U drzwi Twoich stoje Panie“, przenosi Najświętszy Sakrament z wielkiego ołtarza do kaplicy i odmawia tam modlitwy za Naród Polski, Polaków za granicą i rządzących krajem.

W ten sam dzień rano biskup fiński odprawia w tejże Kolegiacie uroczyste Requiem za poległych męczenników dla spraw Chrystusa - Króla. Asystuje siedmiu biskupów, a tłumy ludzkie wypełniają po brzegi ogromną świątynię.

Lecz wszystko to gaśnie i blednie wobec najwspanialszej uroczystości, która odbyła się na zakończenie Kongresu. Była nią — pontyfikalna msza św., celebrowana przez Legata Papieskiego, Ks. Kardynała, Prymasa Polski, dr Augusta Hlonda, przy wzniesionym na placu Wolności, okazałym ołtarzu.

O ósmej godzinie przed tym samym ołtarzem odprawił mszę św. dla dzieci prymas Francji ks. Kard. Verdier. W godzinę potem wkroczyły na plac Wolności i okoliczne ulice olbrzymie kolumny organizacji, pielgrzymki wszystkich narodów, grup parafialnych, towarzystw. Boczne ulice wypełniają się morzem ludzkim. Głowa przy głowie. Jest duszno, gorąco, parno. Mimo to wszyscy

trwają. W pierwszych rzędach zajmują miejsca dostojnicy, przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej, p. minister Świątosławski, kawalerowie maltańscy, szambelanowie papiescy, przedstawiciele wojskowości, duchowieństwo oraz przedstawiciele zakonów męskich i żeńskich.

Bije godzina dziesiąta i oto z kościoła św. Marcina rusza pochód wspaniały. Wzdłuż szpalerów wyprężonego wojska posuwają się wysocy dostojnicy kościelni. Za nimi kroczą w pewnych odstępach trzej kardynałowie. Każdy w otoczeniu świty. Wreszcie wśród oklasków i okrzyków: Niech żyje! — zjawia się Legat papieski, otoczony również swiłą duchowną i świecką.

Kardynałowie zajmują miejsca na najwyższym wzniesieniu ołtarza. Złączone chóry z orkiestrą wojskową intonują pieśń. Zaczyna się msza święta. A potem słowo Boże głosi w natchnionych słowach ks. biskup połowy Gawlina. Wygłasza następnie jeszcze kazanie w języku niemieckim i francuskim i tak kończy: Ojczyzno moja, chwaliłem Ciebie, modląc się w językach obcych. Śpiewałem tę pieśń czci Panu Bogu, gdyż pięknaś Ojczyzno miłością Boga i podniosłością służby Bożej. Niech Chrystus królewską swą dłonią błogosławi Cię i prowadzi w przyszłość wspaniałą — Amen.

Znowu odzywa się chór, znowu grają

fanfary. Jak okiem sięgnąć morze głów. Wszystkie ulice zapchane, a jednak ciższa niezmierna panuje na placu. Stutysięczny Kongres modli się wszystkimi językami. Bojownicy gotują się do walki.

Kończy się msza św. Mija także po południu Manifestacja przed pomnikiem Wdzięczności, zakończona odmówieniem przez narody: Wierzę w Boga i udzieleniem błogosławieństwa przez Legata Papieskiego.

Wieczorne pociągi zabierają uczestników Kongresu do domów dalekich. 20 tysięcy osób wyjeżdża jeszcze tego samego dnia. Tych, co wracali autobusami i końmi, wcale nie liczymy. Miasto Poznań wraca do normalnego ruchu.

W sercach tych wszystkich, którzy w dni te byli wśród nas, zakwitnie odrodzenie. Świat cały dowie się, że Polska na swej ziemi, w reprezentacji rządu swego, pasterzy swoich, i gości z krajów innych, w przedstawicielach duchowych różnych narodów, występuje uroczysto pod sztandarem Chrystusa Króla, który jedynie ma moc i władzę i siłę, aby pokruszyć kajdany niewoli i wnieść powiew prawdziwej wolności.

Kongres spełnił zadania, przepisane mu przez Papieża Piusa XI, był bowiem „katolickim, międzynarodowym, zielonoświątecznym, swobodnym i wykwiśniętym“.

## RÓŻNE WIADOMOŚCI

### Wielka pielgrzymka nauczycielska na Jasnej Górze.

Pielgrzymka nauczycielstwa polskiego na Jasną Górę przeszła wszelkie oczekiwania. Pomimo bardzo niedogodnego terminu i nieprzychylnych postaw kierowników ZNP, nauczycielstwo polskie stawilo się w Częstochowie w liczbie ponad 20.000, przy czym, co charakterystyczne, przeważali młodzi, zwłaszcza z diecezji zachodnich. Niektóre pociągi przybyły udekorowane wizerunkami Matki Bożej i sztandarami. Nawet najodleglejsze diecezje: wileńska i łucka przysłały każda ponad kilkadziesiąt osób.

Do godz. 10 odbywała się Spowiedź tysięcy pańników. O godz. 10 m. 30 na placu przed Szczytem zaczęły się ustawiać delegacje według diecezji. Najliczniej przedstawiały się grupy warszawska i poznańska, liczące po 1500 osób. Wkrótce ruszyła procesja. Na jej czele kroczyli IIEE Księża Biskupi: Włodzimierz Jasiński, Henryk Przeździecki, Stanisław Adamski, Franciszek Lisowski, Antoni Szlagowski, dalej reprezentanci środowisk uniwersyteckich oraz członkowie Komitetu Głównego, niosący wypisany na pergaminie tekst modlitwy. Procesja trwała z górą godzinę.

Przed rozpoczęciem Mszy św. generał Paulinów o. Norbert Motylewski powitał pielgrzymkę, zaznaczając, że śladem wszystkich stanów przybyło na Jasną Górę i nauczycielstwo, by złożyć hold z rozumu i serca majestatowi Mądrości Bożej. Nauczycielstwo skupiło się dziś niezależnie od przynależności organizacyjnej, jako dzieci ziemskie przy sercu Matki, by zaświadczyć, że jest świadome tego, iż w jego rękach jest złożona żywa przyszłość narodu, za którą czuje się odpowiedzialne.

Następnie u Szczytu przy pięknie udekorowanym ołtarzu Mszę św. celebrował ks. Biskup Lisowski. Po Mszy św. ks. Biskup Kubina odczytał breve papieskie. Serdeczna i natchniona treść listu papieskiego wywarła na wszystkich olbrzymie wrażenie, toteż propozycja ks. Biskupa Kubiny, ażeby nauczycielstwo upoważniło Komitet do podziękowania Ojcu św. za tak głębokie zrozumienie roli nauczyciela, wyrazami synowskiej czci i hołu, przyjęto entuzjastycznie. Następnie wyprosił kazanie złotousty kaznodzieja ks. Biskup Wł. Jasiński. Dostojny mówca na wstępie stwierdził, że w tym, co dziś przeżywamy, pełni się wielki sen serc nauczycielskich złożenia hołdu Królowej Korony Polskiej przez całe nauczycielstwo Rzeczypospolitej. Hołd ten niesie Jej nie jeden, nie dwóch, ale ogromna dwudziestotysięczna rzesza nauczycielstwa pod przewodnictwem Episkopatu.

Kulminacyjny punkt uroczystości poprzedziło krótkie wezwanie do modlitwy ks. Biskupa A. Szlagowskiego. Po jego słowach wszyscy kłękają i odmawiają w potężnym chórze tekst modlitwy.

Po modlitwie zabrał głos ks. Nuncjusz Apostolski, zaczynając od pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

JE ks. Nuncjusz stwierdza, jak ogromnie uderzyło go, że na dźwięk imienia Marii otwierają się w Polsce wszystkie serca. Wierzy, że poddane opiece Matki Boskiej nauczycielstwo wychowa naród pełen światła wiary, poświęcenia, o które jak o opokę rozbija się wszelkie niebezpieczeństwo. Zakończył udzieleniem Papieskiego Błogosławieństwa, połączonego z odpustem zupełnym.

Odśpiewaniem „Wierzę w Boga“ zakończono tę wspaniałą uroczystość, która stała się najpiękniejszym i zwrotnym punktem polskiego szkolnictwa.

Obrady Zjazdu toczyły się w sali kina „Gołgota“. Czołowy referat prof. Ludwika Skoczylasa wysunął postulat katolickiej szkoły wyznaniowej, przyjęty powszechnym aplauzem delegatów. Ważnym momentem było też ustalenie przez Komisję statutową, że członkiem Stowarzyszenia może być tylko Polak religii katolickiej. Bardzo silnie popierano projekt zmiany nazwy Stowarzyszenia na „Stowarzyszenie Katolickiego Nauczycielstwa Polskiego“.

Niebywały skandal w Lipnie. Dzieci katolickie zmuszone do praktyk religii żydowskiej. Przed sądem w Lipnie toczył się proces przeciwko p. Balcerkowi, który w kwietniu b. r. wystąpił na zebraniu koła rodzicielskiego pod adresem kierownictwa miejscowej szkoły z zarzutem, iż toleruje jako wychowawczynię klasy V-tej nauczycielkę żydówkę, Federmanównę. Nauczycielka ta nakazywała dzieciom katolickim — stanowiącym większość w szkole — modlić się według formułek moższowych, podczas zaś świąt żydowskich, dzieci katolickie zajęć szkolnych nie miały, a krzyż przez nie zawieszony w klasie, był zdejmowany podczas nauki religii żydowskiej. Również wykłady Federmanówny z zakresu historii języka polskiego wiele pozostawiały do życzenia.

Zarzutem tym zaprzeczył kierownik szkoły p. Winnicki, który następnie wytoczył proces karny. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych, za którymi tłoczyły się tłumy publiczności, zarówno chrześcijańskiej jak i żydowskiej. W wyniku rozprawy sąd ogłosił wyrok, uniewinniający p. Balcerka, podkreślając, że p. Balcerka zarzuty swoje udowodnił.

Opinia Lipna oczekuje, że władze szkolne wyciągną stąd odpowiednie konsekwencje zarówno wobec kierownika szkoły, jak i nauczycielki Federmanówny.

# IMIENINY

Tego dnia, jak zwykle o godzinie ósmej, nasz nauczyciel, pan Kamiński, wszedł do klasy. Na jego widok wszyscy chłopcy wstali jak na komendę. Wacek stanął przed klasą, podniósł rękę do góry i wszyscy — a było nas 36 — zaśpiewaliśmy hymn naszej klasy. Na katedrze stał wielki bukiet barwnych kwiatów. Był to dzień imienin naszego nauczyciela.

Taki był stały, ściśle przestrzegany zwyczaj w naszej klasie, że dzień imienin, wszystko jedno czy nauczyciela, czy też jednego z nas, obchodziliśmy w ten sam sposób, bez żadnych wyjątków. Wszystkich jednoczył i równał duch koleżeństwa. Oczywiście, że obchód był bardzo skromny. Śpiewaliśmy wszyscy hymn naszej klasy, potem krótka, serdeczna przemowa któregoś z nas, bukiet kwiatów i ogólne życzenia od wszystkich. To było właściwie wszystko. A jednak dla niejednego z chłopców, któremu dzień imienin w domu przeszedł jak powszedni, był to dzień cichej, lecz niemniej, głębokiej i szczerzej radości. W szkole składał mu życzenia nauczyciel i wszyscy koledzy, każdy podawał mu rękę albo ścisnął go serdecznie. Czuł się wówczas choć raz do roku ośrodkiem ogólnej uwagi i życzliwości.

Nasz nauczyciel wysłuchał z widocznym wzruszeniem pieśni naszej klasy i naszych życzeń, które w imieniu wszystkich złożył mu Wacek. Podszedł do Wacka, podał mu rękę i podziękował serdecznie za życzenia. Gdy wtem jego bystre oczy odkryły, że obok bukietu leży zawinięty w biały papier dosyć duży pakiet. Wiedzieliśmy co w nim było. Ojciec Stefka Nowackiego był rzeźnikiem i przysłał tego dnia porządna porcję szynki.

Pan Kamiński rozwinął paczkę, uśmiechnął się, pogroził nam palcem i rzekł:

— Według prawa naszej klasy, które sami ustanowiliśmy, które więc tym bardziej obowiązani jesteśmy przestrzegać, nie wolno wręczać, ani przyjmować żadnemu z nas w dzień imienin żadnych podarunków. Tym razem jednak pozwolicie, że uczynię wyjątek. W tej paczce jest szynka, wspaniała szynka. Przyjmuję ten podarunek, gdyż przyszła mi pewna myśl do głowy. Wiecie przecież, że oprócz mnie, jeden z was, ma również dziś mieniny...

— Stasiek Małecki — odezwał się Wicek. Wszystkie oczy skierowały się na puste miejsce, na którym zwykle zasiadał nieobecny od kilku tygodni, bo chory, Stasiek Małecki.

— Naturalnie musimy dziś i jemu powinszować — kończył nauczyciel. — Będę u niego dziś o godzinie drugiej po południu. Jeśli który z was ma również ochotę przyjść o tym czasie, ucieszy mnie to bardzo. I jeśli

zgodzicie się na to, kupię z naszej kasy grosikowej bukiet kwiatów dla Staśka, a tę wspaniałą szynkę mam zamiar załączyć do bukietu jako specjalny dodatek. Przyda się Staśkowi ta szynka, bo wskutek długiej choroby jest wycieńczony i słaby. Myślę, że nieznanymi ofiarodawca który mnie chciał zrobić przyjemność, zgodzi się na tę zamianę?

Wszyscy popatrzyliśmy z uśmiechem na Stefka. Zaczerwienił się trochę, ale nie bardzo i kiwnął głową w naszą stronę.

— A więc o godzinie drugiej będę dziś przed mieszkaniem Staśka — uśmiechnął się pan Kamiński.

Po lekcjach, o zapowiedzianej godzinie, stanął się nauczyciel przed wysoką kamienicą na Starym Przedmieściu. Tutaj, na trzecim piętrze, w podwórzu, mieszkał Stasiek Małecki. Jego ojciec zginął na wojnie z bolszewikami a matka Staśka, oprócz skromnej renty, zarabiała na siebie i syna szyciem bielizny. Trzymając bukiet bzów i paczkę z szynką, zniknął nauczyciel w ciemnej bramie i właśnie znalazł się na podwórzu. Ale tu ujrzał widocznie coś niezwykłego, gdyż na jego twarzy malowało się zdumienie. Nie wierzył po prostu własnym oczom. No bo jakże... Przecież na podwórzu zgromadziła się cała nasza klasa. Z 36 naszych chłopców nie brakło ani jednego i wszyscy otoczyli nauczyciela.

— Ależ, na miłość boską! — zawołał pan Kamiński. — To bardzo... bardzo pięknie z waszej strony, bardzo pięknie... Ale mieszkanie matki naszego Staśka nie jest tak obszerne, jak nasza klasa. Wszyscy na pewno tam się nie pomieścimy. Ja w każdym razie nie potrafię sobie tego wyobrazić...

— Ja też nie — uśmiechnął się wesoło Wicek. Czekąca, najweselszy chłopiec z naszej klasy. — Ale jest przecież przystawie, że wiele cierpliwych owiec pomieści się w jednej owczarni. A my przecież nie jesteśmy ani owcami, ani baranami. Mamy zresztą tylko po dwie nogi a nie cztery.

— Co racja, to racja, stary urwisie — uśmiechnął się również pan Kamiński. — Spróbować zawsze możemy.

Ustawiliśmy się bez komendy w dwuszeręg i pomaszzerowaliśmy długą kolumną, zwolna i bez hałasu, na trzecie piętro, z panem Kamińskim na przedzie. Pan Kamiński zadzwonił i w otwartych drzwiach ukazała się pani Małecka, matka Stasia. Ale jak nas zobaczyła, powiedziała tylko: — Ach, panie profesorze!... — Bo było nas przecież okrągłe trzy tuziny. A to jest nie byle co...

Dopiero pan Kamiński powiada: — Niech pani się niczego nie obawia. To nie żaden napad, ani szturm generalny. Myśmy przyszli tylko odwiedzić

naszego Staśka. Właściwie miałem przyjść sam i ci, co chcą również powinszować w dniu imienin naszemu koledze. Ale oni przyszli wszyscy, bo wszyscy chcą złożyć życzenia Staśkowi. Oczywiście jeśli się pani na to zgodzi.

Pani Małecka nic nie odpowiedziała. Spojrzała tylko na nas dużymi oczami, w których zapaliły się na chwilę płomienne iskry i kiwnęła głową. I weszliśmy za nią wszyscy a na czele nasz nauczyciel. Staliśmy ramie przy ramieniu i nie mówiliśmy nic. Ustawiliśmy się wokół łóżka, na którym leżał Stasiek, nasz kolega. Był bardzo mizerny a jego wielkie oczy błyszczały tak samo, jak oczy jego matki. Ale to był szczęśliwy i radosny uśmiech. Stałem przecież blisko, to widziałem.

— No widzisz, Stasiek, — odezwał się dziwnie drżącym głosem pan Kamiński. — Przyszliśmy tu wszyscy do ciebie, aby powinszować ci w dniu imienin, jak każde zwyczaj klasy. I życzymy ci wszyscy przede wszystkim, aby ci Bóg przywrócił zdrowie, ażebyś jak najprędzej znalazł się znów wśród swoich kolegów, którzy cię kochają. I to są nasze najserdeczniejsze życzenia...

A za naszym nauczycielem mówiliśmy wszyscy. I z kuchni, i z korytarza rozbrzmiewały głosy: — Wszystkiego najlepszego, Stasiek! Trzymaj się mocno, Stasiek! Do rychłego zobaczenia! Czekamy na ciebie, Stasiek! — A potem zaśpiewaliśmy wszyscy pieśń naszej klasy, ale nie zanadto głośno i gdy skończyliśmy, każdy z nas po kolei podchodził do Staśka, ścisnął jego chudą dłoń i składał mu życzenia. Na kołdrze chorego kolegi ukazały się drobne podarunki: trochę czekolady i kwiatów, pomarańcze i jabłka i wiele różnych rzeczy. Przez ten czas pan Kamiński wstawił bukiet do wazonu i w całym pokoju zapachniały wiosenne kwiaty bzów.

Opowiadaliśmy Staśkowi najnowsze nowiny z naszej klasy, ale pan Kamiński, spojrzawszy w oczy Staśka, dał nam po cichu znak do wyjścia. Pożegnaliśmy więc naszego chorego kolegę. Chłopcy pomału i bez hałasu opuścili skromne mieszkanie. Schodziliśmy ze schodów powoli i w milczeniu, ściągani zdziwionym wzrokiem gapiących się na nas sąsiadów. Nawet zawsze wesoły Wicek nie zdobył się na żartobliwe słówko.

W kilka tygodni później, w smutny, pochmurny dzień, zgromadziła się znów cała nasza klasa w ciemnym podwórku. Pan Kamiński ubrany był czarno.

Był to ostatni dzień imienin naszego Staśka...

Wicek.

# MISTRZ ZIĘBA

*Tii Tii Tii Ti Ti Ti Ti Ti Ti  
Tija Tija Tija Tija*

pieniem pogodnego nieba przelatują wracające do dawnych siedzib, wesóło szybując, czyżki, jaskółki i trznadle.

Jest smutny, jakby zaniepokojony, bo od sześciu dni oczekuje swej małżonki, która opuściła go ubiegłej jesieni, by zimę spędzić na cudnych wyspach wiecznie słonecznej Italii.

Dziwne to ptaki te zięby. Żyją w przykładowie harmonijnych stadkach, na jesień jednak rozstają się. Samiczka leci na południe, do Włoch, samczyk zaś przeważnie zostaje w swej ojczyźnie. Widać go większą część roku osamotnionego, w stanie kawalerskim.

W szczycie starożytnego dębu siedzi mistrz — zięba. Jak rubin połyskuje czerwienią a dwiema jaśniejącymi pręgami podkreślona pierś lśni w słońcu metalowym połyskiem. Ale nie tylko pięknym upierzeniem budzi zazdrość. Jest jeszcze coś,

Z tego też powodu wielki uczonec i przyrodnik Linneusz, do łacińskiej nazwy zięby „fringilla” dodaje jeszcze przydomki samotny „coelebs” — fringilla coelebs „zięba samotnik”.

Mistrz siedzi smutny i zaczyna się już niepokoić. Może i żonkę jego spotkało to, co kiedyś, przed rokiem jemu się przytrafiło . . . . .

Zostawał zwykle nawet przez zimę w polskiej ojczyźnie. Raz tylko, tak sobie dla fantazji, wybrał się również do Włoch.

Lecieli, przypomina sobie, gromadę. Minęli dużo krajów i gór i po kilku dniach znaleźli się nad wielkimi jeziorami północnych Włoch, pokrytymi mnogą ilością niewielkich wysp. Ktoś rzucił hasło do odpoczynku. Po chwili cała gromada już miała usiąść na gałęziach zagajników. W tej chwili jednak sroka wrzasnęła przeraźliwie:

— Na Boga! Nie siadać. To nie są wyspy, jeno zdradzieckie tratwy, sklecone z desek, i pływające po wodzie, na których zbójce ptaszniki sztucznie poutykali gałęzie, posmarowali je obficie klejem, by was usidlić. Mój brat urwał sobie kiedyś na tym nogę.

Wszyscy czmychnęliśmy wtedy — myśli zięba — i usiedli dopiero na drugim brzegu jeziora. Było tu pięknie. Dużo drzew, a w środku wielki trawnik, na którym jakaś dobra ręka — tak się mogło nam wydawać — rozsypała dużo najrozróżniejszego ziarna. Zaczęła się więc uczta. Lecz nagle stało się coś strasznego. Jakiś przeraźliwy zgrzyt i brzęk rozległ się w pobliżu, jakby ktoś rozbił butelki i stare żelastwo wysypywał z wozu. Zerwaliśmy się i ogłuszeni przeraźliwym hałasem, zamiast wystrzelić prosto w górę, lecieliśmy

wpierw, jak błędni, a potem uciekliśmy w gałęzie drzew, by... wpaść w rozpięte pod nami, prawie niewidzialne sieci jednej z najbardziej niebezpiecznych matni. Takie to sidła zastawiają na nas krwiożerczy ludzie, mieszkający w tych pięknych obszarach nad włoskimi jeziorami.

Był to połów. Okrutni ptasznicy zacierali ręce z radości. Kilkaset samiczek, jaskółek i innych ptaków pozabijali, by je w pęczkach sprzedać na targu w Veronie i Mediolanie amatorom ptasiej pieczeni. Jedynie nas śpiwaków zostawili przy życiu, by powkładać nas w klatki i sprzedać w niewolę.

Mnie kupił jakiś handlarz

czym mistrz zięba wyróżnia się zaszczytnie wśród braci-ptaków. Żaden z nich nie ma tak pięknego głosu jak on.

Teraz jednak mistrz siedzi w szczycie dębu przygnębiony. Duma i tęsknym spojrzeniem patrzy raz po raz ku górze, gdzie wysoko, pod błękitnym skle-

U góry: W szczycie starożytnego dębu siedzi mistrz zięba. Jak rubin połyskuje czerwienią, a dwiema jaśniejącymi pręgami podkreślona pierś lśni w słońcu metalowym połyskiem,

Poniżej: W niektórych okolicach Francji i Niemiec odbywają się wiosną wielkie konkursy, na które już bardzo wczesnym rankiem, gdy zmroki zasłaniają jeszcze ziemię, spieszą z klatkami liczni posiadacze ziębek. Na obrazku widzimy gromadę ptasich przyjaciół spieszących z klatkami o świetle księżyca na takie popisy, by wyzyskać nadchodzące godziny poranne! Nad ranem, gdy człowiek pożąłony jest jeszcze we śnie, ziębki śpiewają najlepiej.

Po prawej: Gniazdko zięby należy do bardzo ciekawych. Umieszczone w rozwidleniu dwu gałęzi jest ono misternie usłane z różnych trawek i ździebełek, między które zięba wplata bardzo zgrabnie mchy i porosty wybierając jedynie takie, które rosną na danym drzewie. Zięba jest takim artystą w budowaniu i w ukrywaniu swego gniazda, że trudno je zauważyć nawet w jesieni, gdy już na drzewach nie ma zielonego dachu z liści.



# Konwersja pożyczek dolarowych i wprowadzenie świadectw tymczasowych na 4½ procentową Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 roku, do obrotów i notowań giełdowych.

Rozpoczęta w dniu 1 czerwca br. konwersja pożyczek wypuszczonych za granicą w walutach obcych na 4½% Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 r. dała w ciągu pierwszych trzech tygodni bardzo duże wyniki, gdyż w tym czasie skonwertowano przeszło 25% znajdujących się w obiegu na rynku polskim obligacji pożyczek dolarowych, przy czym tempo dalszej konwersji stale wzrasta.

Nowa 4½% Wewnętrzna Pożyczka Państwowa 1937 r. przeznaczona jest wyłącznie na wymianę papierów emitowanych za granicą w walutach obcych. Kupony od tej pożyczki płatne są trzy razy do roku, w dniu 1 lutego, 1 czerwca i 1 października. Pierwszy kupon płatny będzie w dniu 1 października 1937 r.

Obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. są papierem pupilarnym a ich kurs kaucyjny i wadialny wynosi 70 za 100. Obligacje będą przyjmowane w ich nominalnej wartości przez wszystkie urzędy skarbowe na terenie Rzeczypospolitej na poczet spłaty zaległych podatków w ramach rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 18 marca 1937 r.

Do wymiany na 4½% Wewnętrzną Pożyczkę Państwową 1937 r. przyjmowane są obligacje następujących pożyczek dolarowych:

- 1) 6% pożyczki dolarowej z 1920 r.,
- 2) 8% pożyczki dolarowej z 1925 r., tzw. Dillonowskiej,
- 3) 7% pożyczki stabilizacyjnej z 1927 r.,
- 4) 7% pożyczki dolarowej Województwa Śląskiego z 1928 r.,
- 5) 7% pożyczki dolarowej m. st. Warszawy z 1928 r.

Do czasu wydania właściwych obligacji nowej pożyczki z tytułu konwersji wydawane są świadectwa tymczasowe, które przed dniem 1 października 1937 r. tj. przed datą płatności pierwszego kuponu nowej pożyczki będą wymienione na obligacje stałe.

Konwersję pożyczek wymienionych w pkt. 1—3 przeprowadza Bank Polski i jego oddziały. Konwersję 7% pożyczki dolarowej Województwa Śląskiego z 1928 r. — Bank Rolny i jego oddziały, zaś konwersję 7% pożyczki dolarowej m. st. Warszawy — Bank Handlowy w Warszawie i jego oddziały.

Przy przerachowaniu kapitału obligacji dolarowych na obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. uwzględniana jest tzw. premia wykupu, która wynosi dla 8% pożyczki Dillonowskiej — 5% nominalu, dla 7% pożyczki stabilizacyjnej — 3% nominalu i 7% pożyczki dolarowej śląskiej i Warszawy — 2% nominalu. 6% pożyczka dolarowa 1920 r. nie posiada premii wykupu. Kurs przerachowania ustalony został jak następuje:

- za 1 \$ 6% pożyczki dol. z 1920 r. — 6.— zł
- 8% pożyczki, Dillon. 7% śląska i 7% Warszawa — 5.30 zł
- 7% pożyczki stabilizacyjna — 7.20 zł

Za obligacje pożyczek dolarowych, składane do konwersji w okresie od dnia 1 czerwca 1937 r. do dnia 30 września 1937 r. włącznie i posiadające wszystkie kupony łącznie z kuponem bieżącym w dniu 1 czerwca 1937 r., wydawane są obligacje 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej 1937 r. z wszystkimi kuponami, poczynając od kuponu pierwszego płatnego w dniu 1 października 1937 r.

Rozrachunek z tytułu ostatniego kuponu bieżącego od obligacji pożyczek dolarowych

składanych do konwersji następuje w dniu ich złożenia w ten sposób, że wartość tego kuponu jest wypłacana w gotówce w wysokości 35% jego wartości nominalnej, każdy więc konwertujący otrzymuje przez pewien okres czasu (od ½—6 miesięcy w zależności od pożyczki) dwukrotne oprocentowanie. Wypłaca się bowiem konwertującemu gotówką 35% nom. wart. kuponu od pożyczki dolarowej za pewien czas, w którym bieżąca już odsetki 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej.

Szczegółowe informacje w sprawie rozrachunku z tytułu kuponów od obligacji pożyczek dolarowych składanych w terminach późniejszych lub składanych bez kuponu bieżącego w dniu 1 czerwca 1937 r. mogą być uzyskane we wszystkich placówkach wymiany, przy czym placówki te wydają na życzenie klientów obszerne druki zawierające wszystkie szczegóły dotyczące konwersji.

W związku z dotychczasowymi wynikami konwersji i pojawieniem się w obrotach prywatnych świadectw tymczasowych na nową pożyczkę — Ministerstwo Skarbu zarządziło wprowadzenie świadectw tymczasowych nowej pożyczki do obrotów i notowań giełdowych, zarządzając równocześnie skreślenie z notowań urzędowych objętych konwersją pożyczek dolarowych, dopuszczonych do obrotów oficjalnych; a mianowicie: 7% pożyczki stabilizacyjnej i 6% pożyczki dolarowej.

Ministerstwo Skarbu przypomina równocześnie, że w dniu 15 lipca 1937 r. upływa ostateczny termin składania do konwersji na 4% Pożyczkę Konsolidacyjną, 6% Pożyczki Narodowej, 3% Premiowej Pożyczki Budowlanej i 4% Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej.

## DZIAŁ OGŁOSZEŃ „PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO” Nr 28

Warunki i ceny znajdują się na drugiej stronie działu ogłoszeń

### OPONY i DĘTKI ROWEROWE



Ide jako trzeci, ale....



..nie przeszkadzam!

Przeciwnie, bez mnie nie mogliby tak beztrudnie odbywać swoich wycieczek, ani też nie byłoby tak ładnie opaleni. Skóra wzmocniona NIVEĄ jest odporniejsza, opala się lepiej i prędzej i nie ulega tak łatwo oparzeniu słonecznemu

KREM NIVEA od zł. 0,40 — 2,60  
OLEJEK NIVEA od zł. 1.— — 3,50

### SZKOŁA GOSPODARCZA

PRZY ZAKŁADZIE św. ANNY W POZNANIU  
UL. WIEŻOWA 5 TELEFON 26-84

prowadzona przez Siostry Elżbietanki

przyjmuje uczennice na kurs gospodarstwa domowego na dogodnych warunkach.

Na żądanie wysyła się prospekty (456) Przełożona Zakładu św. Anny

# OGŁOSZENIA DROBNE

**NOWE MYDŁO**  
**BLASK**  
**SUCHE i WONNE**  
DO NABYCIA WSZĘDZIE

**Dobra**  
egzystencja dla samotnej Pani, z powodu kupna interesu, sprzedam umeblowanie 3 pokojowe w mieszkaniu za 1200 zł w Gdyni, centrum, 1 pir., pokoje, wynajęte stałym lokatorem z biurom i utrzymaniem, dające dobry dochód. Na życzenie pozostanie bardzo dobra dziewczyna, która 2 lata samodzielnie dom prowadzi. Zgłoszenia piśm. Adm. Przew. Katol. 515.

**Lampy**  
spirytusowe oryginalne „Hasag Liliput” oraz biurkowe, lampy naitowo-żarowe najdoskonalszych konstrukcyj do użytku domowego, świetlic, kościołów, placów. Najtaniej w Hurtowni Hugon Fried. Warszawa, Moniuszki 4. (W. 164)

**Wynalazki**  
wzory, znaki. Książka p. t. „Krótkie wiadomości o wynalazkach, wzorach i znakach prawnych” przez rzeczownika patentowego I. Myszczyńskiego cena zł 1, do nabycia w księgarni „Prabucki i Plocha” Warszawa, Miodowa 1. (449)

**Katolik**  
Poznańczyk, poszukuje dzierżawy gościnnia (oberży) na wsi, wzgl. mieszkania w którym można by założyć interes. Łaskawe oferty z podaniem warunków, oraz jaki interes z jakiej branży nadawał by się w danej okolicy, proszę skier. piśm. Przew. Kat. 529.

**WOLNE POSADY**  
**Wychowawczyni**  
doświadczona, polecona, zdrowa, religijna, wzorowo czysta, robotki i szycie, potrzebna zaraz do czteroletniego chłopca — świadectwa, wiek, fotografie — pretenzje podać Majątek Wiatrowo p. Wągrówiec. (510)

**Poszukana zaraz gospodyni-kucharka**, wykwalifikowana, ze świadectwami. Pensja 30 złotych. Frankowska, Rytniec, Rychtal. (530)

**Ekonomka**  
na ordynację, energicznego, poszukuje od 1 lipca, na większy majątek. Kaucja pożądana. Zgłoszenia piśm. z odpisami świadectw i życiorysem Administr. Przew. Kat. 514. Nieuwzględnione bez odpowiedzi.

**Poszukują od 15. VII. gospodyni-kucharki** z pierwszorzędnym gotowaniem Karczewska, Cienin p. Słupca. (486)

**Poszukany zaraz młodszy służyący** lub chłopiec kredensowy, moję wyuczyć. Zalesski, maj. Świesz, p. Piotrków Kujawski. (523)

**Poszukany zaraz strażnik** łowiecki o zakresie działania leśnika-polowego z własnym rowrem i bronią. Wynagrodzenie 30 złotych miesięcznie i utrzymanie. Oferty Dom Broniewek st. p. Radziejów pow. Nieszawski, woi. Warszawskie. (527)

**POSZUKUJĄ PRACY**

**Panna**  
z dobrej rodziny, umie gotować, zna robotki, zdolna, pracowita i uczciwa, bardzo chętnie będzie pracowała w składzie. Poprowadzi gospodarstwo samotnej osoby, lub przyjmie inną posadę. Oferty piśm. Adm. Przew. Kat. 518.

**Osoba**  
kulturalna, miła, gospodarna, oszczędna, domatorka, wiek średni wyjedzie jako zarządzająca domem. Lwów, Główna poczta posterestate Korceka. (509)

**Niania**  
dobre świadectwa, szycie przyjmie posadę. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 506.

**NICI JEDWAB WELNA**  
do szycia do cerow.  
**JEDYNA FABRYKA CHRZEŚCIJAŃSKA**  
Sprzedaż hurtowna: Warszawa, Żelazna 56.

**SPRZEDAŻE**  
**Sprzedam**  
dom nowy 4 ubikacje, 1/2 morgi ogrodu z przewłazaniem. Zgłosz. Mosina Rynek 21. (519)

**Dom**  
nowy, morga owocowego. Zuzanna Kosińska, Poznań 11, Minikowo. (526)

**Skład cygar**  
i art. piśmiennych w Poznaniu sprzedam z powodu choroby. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 525.

**RÓŻNE**  
**Pijaństwo**  
nałogowe uleczalne. Prospekty gratis. Wytwórnia chemiczna Poznań, Polna 8. (P.208)

**Obuwie**  
na miarę, specjalność kanony i reperacje wykonuje Fr. Sobierała, Grobla 4. (520)

**Sztandary,**  
paramenty, materiały kościelne kupisz najkorzystniej Seredyńska św. Marcin 9. (61)

**WIELKA ZNIŻKA CEN**

**ROZNIKÓW PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO**

Odtąd dostarczać będziemy komplety roczników „Przewodnika Katolickiego” po wskazanych niżej cenach za opłatą z góry.

**ROZNIKI 1927, 1928 i 1929.**  
Cena rocznika z wszystkimi dodatkami w mocnej półpłócienniej oprawie — z przesyłką (zamiast zł 16.50) . . . . . tylko po zł 12.50

**ROZNIK 1930**  
tylko w zeszytach (zamiast zł 9.60) . . . . . tylko po zł 8.—

**ROZNIKI 1931, 1932 i 1933**  
w zeszytach (zamiast zł 12.—) . . . . . tylko po zł 8.—  
w oprawie (zamiast zł 18.—) . . . . . tylko po zł 15.—  
w oprawie bez „Małego Przewodnika” (zamiast zł 16.—) . . . . . tylko po zł 13.50

**ROZNIKI 1934, 1935 i 1936**  
w zeszytach (zamiast zł 10.80) . . . . . tylko po zł 8.—  
w oprawie (zamiast zł 16.—) . . . . . tylko po zł 13.50  
w oprawie bez „Małego Przewodnika” (zamiast zł 14.50) . . . . . tylko po zł 12.50

**MAŁY PRZEWODNIK 1934, 1935 i 1936**  
w oprawie (zamiast zł 4.—) . . . . . tylko po zł 3.50

**ADMINISTRACJA**

**SKŁADAJĄCYM OFERTY**

na wolne posady przypominamy, że powodzenie ich zależy w dużym stopniu od sposobu ułożenia zgłoszenia.

Do oferty winien być dołączony dokładny życiorys, z uwzględnieniem wieku, wykształcenia, dotychczasowej pracy, wykształcenia i praktyki zawodowej, czasokresu i rodzaju zatrudnienia, kwalifikacji itp. Podpis winien być czytelny i zaopatrzony w dokładny adres.

Na kopercie należy pisać wyraźnie numer ogłoszenia.

**Gospodyni-**  
zarządzeni, rutynowa, pragnie otrzymać pracę u księdza, pensjonat, dom szlachecki. Zgłosz. Adm. Przew. Katol. 506.

**Organista**  
działny po wojskowości, kawaler, miły głos, dobrze polecony, poszukuje posady. Miejscowości obojętne. Organista, Radowska pow. Wąbrzeźno. (475)

**Urzędnik**  
gospodarczy 35 lat (wyższe studia) 10 lat praktyki, energiczny, zamilowany w swoim zawodzie, poszukuje posady. Zgł. Adm. Przew. Katol. nr. 490.

**Zakrystian**  
wykwalifikowany, kawaler, inteligentny szuka posady. Oferty: Adm. Przew. Kat. 487.

**Kuchmistrzini**  
przyjmie posadę od sierpnia, tylko w lepszym domu. Zgłoszenia Adm. Przew. Kat. 477.

**Ziemiopłody**  
Warszawa. (Notowania z dn. 30 czerwca br.)  
Pszenna jednolita 748 g/l. 31.75—32.25, pszenica zbier. 737 g/l. 31.25—31.75, żyto I. standard 693 g/l. 28.00—28.25, żyto II. standard 681 g/l. 27.50—28.00, owies I. stand. 460 g/l. 28.50—29.00, owies eksport. 478—488 g/l. bez obrotów, owies II. stand. 435 g/l. 28.00—28.50, jęczmień brow. 678—684 g/l. 09.00—09.00, 673—678 g/l. 27.50—28.00, 649 g/l. 27.00—27.50, 620,5 g/l. 26.50—27.00.  
Poznań. (Notowania z dnia 30 czerwca br.)  
Ceny transakcyjne: żyto 200 ton 00.00, żyto 30 ton 00.00, żyto 300 ton 00.00.  
Ceny orientacyjne: żyto zdrowe, suche 27.25—27.50, pszenica 30.25—30.50, jęczmień 630—640 g/l. 24.50—24.75, 667—676 g/l. 25.75—26.00, 700—715 g/l. 00.00—00.00, jęczmień browarny 00.00—00.00, owies 26.75—27.00.  
Bydgoszcz. (Notowania z dnia 30 czerwca br.)  
Ceny transakcyjne: żyto 15 ton 00.00.  
Ceny orientacyjne: żyto 26.50—26.75, pszenica 29.75—30.25, jęczmień brow. 00.00—00.00, jęczmień o wadze 661—667 g/l. 24.75—25.00, 643—649 g/l. 24.00—24.25, 620,5—626,5 g/l. 23.25—23.50, owies 25.50—26.00.

**OGŁOSZENIA:** Za wiersz milimetry 1-lamowy w ogłoszeniach zwykłych 50 groszy; strona obejmuje 218 mm szerokości i podzielona jest na 8 (ośm) lamów; wysokość strony wynosi 300 mm. **Ogłoszenia drobne:** za słowo 35 groszy; słowo podkreślone 70 groszy; dla poszukujących pracy za słowo 10 groszy, słowo podkreślone 20 groszy. Termin przyjmowania zleceń — 11 dni przed datą nr. Za terminowe umieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy; zastrzegamy sobie prawo nieprzyjmowania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia drobne umieszczamy tylko za uprzednim nadesłaniem gotówki. **Przy nadsyłaniu ofert do Administracji należy podać na kopercie koniecznie odnośny numer ogłoszenia.**

**Przy reumatyzmie**  
**ASPIRYNE**  
 produkt wyrobiony w Polsce



Do Szanownej Dyrekcji  
 Pryw. Doksztalujących Kursów  
**„WIEDZA”**  
 Kraków, ul. Pierackiego 14.

Zawiadamiam, że dnia 9 czerwca br. zdałem egzamin dojrzałości przed Komisją Egzaminacyjną dla eksternów w Państw. Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Mysłowicach. Wobec powyższego tą drogą składam Szanownej Dyrekcji wyrazy szczerzej podziękowań za współpracę w przygotowaniu mnie do egzaminu. (268) Pozostaje z wysokim poważaniem Tomasz Cuber, Trzebinia, Kościuszki 399.

**ARTYSTYCZNE ŁAMANKI Z PAPIERU**

W. SWIERCZYŃSKI  
 Cena złotych 1.-

**HARCERZ:** Artystyczne lamanki z papieru ułatwią czytelnikowi zrobienie zabawek papierowych, podając setkę pomysłów wraz z rysunkami objaśniającymi. Mamy tu zabawki od najprostszych, jak kapelusz i szrafa, do bardziej złożonych i trudniejszych, jak np. most lub kanonierka. Piękno kształtów tych lamanków w całej pełni zasługuje na przydomek artystycznych. **TYGODNIK KOBIETY:** Szczerogłowe rysunki i objaśnienia podają szereg wzorów na bardzo ładne zabawki. Od najłatwiejszych do bardziej skomplikowanych, widzimy różne modele z papieru pomyslane prosto i ładnie.

**KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA**

**POSZUKUJĄ PRACY**

**Szukam posady**  
 prowadzenia samodzielnej gospodarstwa rolnego od 80-150 morgów zarząd lub później. Pensja podług umowy. Zgł. Adm. Przew. Kat. 511.

**Piekarz**  
 znający cukiernictwo, kartą rzemieślniczą poszukuje posady, miejscowości obojętnej. Zgł. Adm. Przew. Kat. 524.

**Nauczyciel**  
 poszukuje korepetycji na lato. Adres: Warlubie 21. (531)

**Ogrodnik**  
 pszczelarz, 13 lat praktyki, zmieni posadę od 1 października, specjalność cyklamony, chryzantemy, goździki, inspekcja, dobre świadectwa. Zgł. Adm. Przew. Katol. 532.

**Obejmę posadę gospodyni-kucharki.**

Miejscowość obojętne. Najchętniej prostostwo, dwa lub samotna osoba. Wiek średni, uczciwa, inteligentna, dobrze gotująca i dobrze polecona. Oferuję: Częstochowa. „Renoma” pod „Solidna”. (450)

**PODZIĘKOWANIA**

**Podziękowanie**  
 M. B. Nieustałej Pomocy. I. M. (512)

**Podziękowanie**  
 Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Bożej, św. Judzie Tadeuszowi, św. Antoniemu, św. Teresce za wysłuchanie prośby polecam się dalszej opiece. St. H. Łódź. (516)

**OBELGI**

**Obelge**  
 rzuconą na p. Małkowskiego, kier. Maj. Wąwelnio cofam i za nieogłębnie wypowiedziane słowa bardzo przepraszam. Teodor Zietkowski, Tuszkowo powiat Wyrzyski. (528)

**ŚLADEM JEDWABNIKÓW**



poszły nasze wysiłki

których owocem jest szlachetna i delikatna bibułka z morwą w zwijkach Morwitan.



Stanisław Wołoszyński

**WYŁĄCZNE PRAWO STOSOWANIA WŁÓKIEŃ MORWOWYCH DO WYROBU ZWIJEK PAPIEROSOWYCH ZASTRZ. U. PAT. Nr. 5094.**

**Przeżyje z pewnością każdy baciak!**

Trwała podszwa ze skóry gumowej

**BERSON OKMA**

**X. X. Najśw. Serca Jezusowego**

przyjmują:

1. Chłopców do I. kl. gimnazjalnej na rok szkolny 1937/38.
2. Młodzieńców po IV. kl. gimnazjum ogólnokształcącego lub po VII. i VIII. kl. starego typu do nowicjatu.
3. Kandydatów na braci zakonnych.

Po bliższe informacje zwracać się pod następującym adresem:

**Małe Seminarium** (489)

**XX. Najśw. Serca Jezusowego**  
**KRAKÓW (15) ul. Saska 2.**

**MAKULATURĘ,**

SKŁADAJĄCĄ SIĘ Z NIEUŻYWANYCH EGZ. PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO

ODDAJEMY ZNOW

**NA BARDZO KORZYSTNYCH WARUNKACH** (91)

ADMINISTRACJA

„PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO”

**Piegi** /zpeca  
 pozbedzierz sie ich przez mydło i krem „Efelis”

R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań

POJAWIŁY SIĘ NAŚLADOWY NICTWA BEZWARTOŚCIOWE. ABY OTRZYMAĆ ZNAKOMITY, PRAWDZIWIWY PROSZEN JAPORSKI, NALEŻY ZADAC



**SAMOZATRUCIE**

**NA TLE WĄTROBY**

Samozatrucie bywa przyczyną wielu dolegliwości (ból artretyczne, łamanie w kościach, ból głowy, wzdęcia, odbijania, ból w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony). Trucizny wewnętrzne wytwarzające się we własnym organizmie, zanieczyszczają krew, niszczą organizm i przyspieszają starość. Wątroba i nerki są organami oczyszczającymi krew i soki ustroju. 20-letnie doświadczenie wykazało, że ziola lecznicze „CHOLEKINAZA” H. Niemojewskiego jako żółcio-moczopędne są naturalnym czynnikiem odciążającym soki ustroju od trucizn własnych. Bezpłatne broszury otrzymać można w Laboratorium fizjologiczno-chemicznym „CHOLEKINAZA” H. NIEMOJEWSKIEGO, Warszawa, N-Swiat 5. (966)

**MOLE**  
NISZCZA ODZIEŻ-



**FLIT**  
NISZCZY MOLE

Należy wystrzegać się naśladownictw i żądać jedynie FLIT'u w złotych błyszczących z czarną opaską i żołnierzykiem.

**ODZNAKI**  
metalowe i emaliowane

poleca  
**Fabryka Wyrobów Metalowych**  
Poznań, Fr. Ratajczaka 17. (196)

*Medwówka gorzka*  
jest prawdziwą przyjemnością gdy się jest zausze przy słach. Tę siłę daje Wam masaż znanym środkiem



**AMOL**

DO NABYCIA W APTEKACH I DROGERIACH

Do  
Dyrekcji Doksztalujących Kursów  
**„WIEDZA“**  
w Krakowie, ul. Br. Pierackiego 14.

Niniejszym zawiadamiam uprzejmie Szan. Dyrekcję, iż w dniu 8 czerwca 1937 r. złożyłem egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Państwowym Gimnazjum im. T. Kościuszki w Mysłowicach.

Dziękując Szan. Dyrekcji oraz P. P. Profesorom za nieocenioną pomoc, jaką w postaci skryptów, wzorowo opracowanych, otrzymałem, pragnę zachęcić tych wszystkich, którzy chcą się przygotować do egzaminu dojrzałości, aby z całym zaufaniem odnieśli się do systemu, opracowanego przez Dyrekcję Kursów „Wiedza” i w drodze korespondencji uzyskali to czego w innych warunkach nie potrafiliby osiągnąć.

Sumienna praca i pomoce naukowe „Wiedzy”, to prawie złożony egzamin. (265)

Zasylając wyrazy poważania pozostaje wdzięczny  
Antoni Mikulski,  
zawidowca Odc. P. K. P. Chebzie.

**PIEGI** znikają bezpowrotnie po 3-ch dniach przy zastosowaniu epokowego wynalazku ołówka Radex. Usuwa momentalnie piegi chroniczne, plamy żółte i wątrobiane, przyszcze, wągry i liszaje oraz zmarszczki wybiela nadając cerze szarej cudną młodzieńczą karację. Ołówek Radex spreparowaliśmy po długoletnim doświadczeniu. Cena p. tylko 2.95, 2 p. 5.50. Wysyłamy za zaliczeniem. Adres: Dypl. kosm. **Faulette**, Warszawa, Zamenhoffa 12/P. (754)

**STO NOWYCH POWINSZOWAŃ**  
K. JAROSZYŃSKA  
Cena złotych —.70

**GOSPODARZ POLSKI:**  
„Dowinszowania” zebrane przez Jaroszyńską cechuje kultura i różnorodność. Książka ta ułatwi pracę matkom, wychowawczyń i szerokiemu ogółowi nauczycieli.

**KSIĄŻNICA SPOŁECZNA:**  
Wierszowane powinszowania dla rodziny, szkoły i organizacji. Zaletą ich jest, że zarówno myśli, jak i forma wierszy są dobre, nie szablonowe.

**KURIER BYDGOSKI:**  
„100 nowych powinszowań” zebranych dosłownie na każdą możliwą okoliczność.

**KSIĘGARNIA św. WOJCIECHA**

**W 9 MINUT**

przyrządzi Pani znakomite  
**MARMELADY I KONFITURY**  
**z truskawek**  
używając (P. 264)  
**OPEKTY**

**ZAWIADOMIENIE!**  
Katowicka Fabryka Organów Riegera jest obecnie nadal prowadzona pod firmą:  
**POLSKA FABRYKA ORGANÓW BRACIA RIEGER**  
Sp. z o. o. (P. 249)  
**KATOWICE, ul. św. Jacka 1**  
jako filia wszechświatowo znanego przedsiębiorstwa macierzystego w Karniowie. Pan ZENKER Z FIRMY naszej wystąpił i nie ma z nią żadnej styczności.

**POSZUKUJĄ PRACY**

**Pracznica**  
uczciwa, dobrze pierze, poszukuje posady u lepszych państwa w Poznaniu, lub stałej osady w hotelu. Szajkowska, Poznań, Strumykowa 20 m. 12. (420)

**Wychowawczyni**  
z dobrymi świadectwami, znająca króć, szycie, haft, wyreczy panią domu. Przyjmie posadę do dzieci. Miejscowość obojętna. Zgł. Adm. Przew. Kat. 474.

**Inteligentna**  
miła, lat 29, poszukuje posady wyręczycielki, do towarzystwa starszej pani, gospodyni, dobre gotowanie, lubi dzieci, do sklepu, biura. Zgłoszenia: Katowice, Zamkowa 14 m. 5. (504)



**Przemysławka**  
skoncentrowana woda kolońska dla znawców

**Mydło Tropika**  
jest podstawowym warunkiem racjonalnej pielęgnacji ciała. Czarujący zapach — wysoka wartość higieniczna.

**Hezadont**  
eliksir pasta i mydło do zębów zachowują zęby zdrowe i silne

**Miaflor**  
emalia do paznokci: krem, puder, mydło, Ekstrakt.

**Mia**  
wypробowany środek na porost włosów. Dowody uznania o skuteczności wysyła fabryka na żądanie. (P. 267)

**Henryk ŻAK w Poznaniu**  
Fabryka perfum, kosmetyków i mydeł toaletowych.

**FIGURY śś. PAŃSKICH**  
W RÓŻNYCH WIELKOŚCIACH

1) z sztucznego kamienia okute po kamieniarsku, a więc nie malowane,  
2) z masy kamiennej (malowane),  
3) z masy mozaikowej, tylko do ustawienia wewnątrz pomieszczeń,  
ołtarze — ambony — konfesjonały i t. p.  
oraz restaurację sprzętu i wnętrza kościołów po cenach znacznie niższych poleca  
Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha S. z o. o.  
oddział  
**Fabryka Sprzętów Kościelnych**  
POZNAŃ, Aleje Marcinkowskiego 22.  
Telefon fabryki 76-31.



**Uwaga!**

Niejednokrotnie zdarza się, że P. P. Abonenci „Przewodnika Katolickiego” zgłaszają swoje pretensje do Administracji — jako reklamacje gazetowe, wolne od opłaty pocztowej, przesyłając je wprost.

Zwracamy przeto uprzejmie uwagę, że tylko reklamacje oddawane w Urzędzie pocztowym wolne są od opłaty. Za wszystkie inne, drogą pocztową wysłane, musi Administracja nasza opłacać 2-krotną stawkę taryfową. Stanowi to obciążenie dość poważne, którego łatwo możnaby uniknąć przez przestrzeganie odnośnych przepisów.

Donosząc o powyższym P. T. Abonentom naszym, zaznaczamy, że odtąd już reklamacji zgłaszanych nieformalnie, t. zn. wysyłanych wprost, a nie przez Urząd Pocztowy wykupywać nie będziemy.

Administracja  
**PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO**



Skrupulatnie spisuje sędzia konkursowy każdy trzel zięby, ocenia go według ustalonych zasad, by sprawiedliwie najlepszemu śpiewakowi oddać palmę zwycięstwa.

francuski i odstąpił mi pewnemu gospodarzowi, który miał kilkadziesiąt morgów ziemi gdzieś w północnej Francji, koło wielkiego miasta Lille.

Początkowo byłem bardzo smutny. Tęskniłem za wolnością i dlatego przez długie tygodnie nie zaśpiewałem ani razu. O mało nie przypłaciłem tęsknoty straszliwym kalectwem.

Do gospodarza, który coraz głośniejsz narzekał przed sąsiadami na moje uporczywe milczenie, przyszedł pewnego dnia jakiś obrzydliwy człowiek, wyglądający jak bandyta.

— Co, nie chce śpiewać?! — zapytał i dodał zaraz z uśmiechem: — Mam na to sposób. Za parę franków przypalę mu żelazem oczy. Dużo ludzi robi to z swoimi ptakami. Osłepione zięby śpiewają pięknie i dłużej.

Ach, była to chwila okropna. Schowałem się w ostatni kąt swej klatki i przestraszonymi oczyma patrzyłem na człowieka, wyglądającego jak bandyta. Czułem już uścisk jego dużych, potwornych łap i żar rozpalonego żelaza, które zaświeciło mi w oczy. I wtedy nagle, sam nie wiem, jak to przyszło, wydałem z siebie strwożony, lecz tak głośny trzel, że wszyscy oniemieli z podziwu.

— Nie potrzeba mu wypalać oczu — rzekł gospodarz — on i tak zdobędzie nagrodę na konkursie.

Konkurs odbył się w tydzień później w Lille. Miasto pstrzyło się girlandami i chorągwiemi, jak w czasie wielkich obchodów i świąt. Tak uroczysto bowiem odbywają się tam konkursy śpiewackie zięb.

Wzdłuż domów jednej z cichych ulic, na której w tym dniu wstrzymano wszelki ruch kołowy, umieszczono dziesiątki klatek z ziębami. Na chodnikach siedzieli sędziowie, całą ulicę zaś zajmował tłum.

Sędziowie spojrzeli na zegarki i dali znak. Ten ptak, który w przeciągu jednej godziny wyda najwięcej trel i śpiewać będzie najpięknie, zostanie ogłoszony mistrzem.

Początkowo nudziło mnie to wszystko. Milczałem. Po chwili jednak spostrzegłem, że z drzew pobliskiego

parku przysłuchuje się kilka ziębek.

Zdawało mi się, że jedna z nich to moja droga małżonczka, z którą ubiegłego roku rozstałem się na owych strasznych włoskich jeziorach, gdy dostałem się do niewoli. Taką żalością, że jestem zamknięty, a taką radością, że ją ujrzałem, zostało zdjęte me serce, że wypuszczałem z gardziółka piosenkę po piosence. Pobitem wszystkim.

Jak się potem z narady sędziów dowiedziałem, występowałem w przeciągu tej jednej godziny około 600 razy mą krótką piosenkę, a śpiewałem tak

dźwięcznie i tak mistrzowskie w swym śpiewie dobierałem tony, że uznano mnie za króla dnia ówczesnego.

Z wielkim hukiem zaniesiono mnie do gospody i uroczysto obwołano mistrzem wszystkich śpiewaków całej okolicy. Panu zaś memu wręczono pokazną premię pieniężną i jeszcze wiele innych nagród, jak piękny budzik, wędliny itd., które dodatkowo ofiarowali miejscowi kupcy.

Zaczęła się libacja. Uradowany gospodarz stawał znajomym wino. Niejedni, już podchmieleni, podchodzili nieustannie do klatki i wrzucali do niej okruchy placka.

Nie tykałem go jednak. Było mi bardzo smutno. Oni wszyscy radowali się, ja zaś tęskniłem za wolnością i za towarzyszami i towarzyszką w parku.

Nagle otworzyły się drzwi. Do obręży wszedł jakiś starszy, poważny pan,

którego oberżysta nazywał „profesorem“. Odróżniał się od wszystkich wzrostem i dziwnie dobrą, miłą twarzą. W oczach jego była wielka słodycz.

Profesor zbliżył się do klatki, dłuższy czas mi się przypatrywał, a potem zapytał właściciela:

— Ile chcecie za tę ziębę?

Gospodarz początkowo nie chciał słyszeć o sprzedaży.

Po chwili dopiero, zachęcony grubą monetą, zgodził się na ofiarowane mu pieniądze i oddał mię profesorowi.

I teraz stało się coś, czego nigdy nie zapomni me małe, ptasie serce. Profesor ujął mnie delikatnie w dłonie, pieścił przez chwilę, a potem przez otwarte okno wypuścił na dwór. Jak oszalały wystrzeliłem ku górze i rozkoszowałem się wolnością! Po chwili jednak wróciłem przed oberżę, usiadłem na drzewie nad oknem i zaśpiewałem tyle pięknych i podwójnych trel, jak chyba nigdy jeszcze w życiu.

To było w nagrodę dla tego poważnego pana tam w gospodzie, którego oberżysta nazywał „profesorem“. My ptaki bowiem znamy także szczerą wdzięczność!

A potem poleciałem do parku. Usiadłem na gałęzi obok towarzyszki, dla której śpiewałem i dowiedziałem się, że już dużo płakała i bardzo o mnie się troskała.

Zaczęliśmy, ponieważ tam była wczesna wiosna, znowu wspólne życie i byliśmy znowu jako mąż i żona.

Nazajutrz opuściliśmy ten dziwny kraj, w którym ziębki zamknięte w klatce popisywać muszą się na konkursach, i zwiedziliśmy kilka krajów, aż wreszcie osiedliśmy w tym lesie. Uwili-



Oto obraz z konkursu zięb, odbywającego się w jednej z wiosek w Turynii.

(Fot. Mauritiens 3)

śmy sobie większe gniazdko rodzinne i tu wychowywaliśmy swe dzieci.

Tak dumał, dawniejsze dzieje sobie przypominając, dzielny mistrz zięba. Dumał i tęsknił. Znowu była wiosna jak kiedyś pod Lille, w owym wielkim francuskim mieście, w którym straszni ludzie w klatkach na targ przynoszą pięknie śpiewające zięby.

Dzisiaj mistrz-zięba był wolny, lecz znowu stęskniony. Zima się skończyła, a jej, wciąż jeszcze nie ma. Już

szósty dzień wyczekiwał na swoją małżonkę.

— Jeżeli nic jej się nie wydarzyło, z pewnością zawita w te stare mile strony! Zanadto mię kocha, by mogła nie wrócić!

Nagle wysoko nad szczytami lasu coś zaświstało. Wyteżył wzrok i słuch.

— Tak, to ona! Żadna inna nie ma tak pięknych piór. Żadna inna tak zwinnych nie potrafi zataczać zwrotów. Teraz słyhać już jej pośpiwy. Tak, to jest jej głos. Zawsze go tym głosem wabiła, gdy czasem, szukając ro-

baczków w wilgnej ziemi, spóźniał się wieczorem do wspólnego gniazdkka!

Zerwał się i poleciał na sam czubek dębu i wydał dwa potężne, podwójne trele. Ti ti ti ti ti tia tia tia ti ti ti ti ti tia tia tia. W tej chwili błyszczący punkt znieruchomiał pod niebem, a potem jak strzała spadł prosto na szczyt dębu.

Doczekał się wreszcie swej żony. Usiadł przy niej, wpatrywał się w nią czule, a potem zaśpiewał tak pięknie i tak radośnie, jak kiedyś pewnemu panu przed oknem oberży. *Wedł. J. Sann.*



Torebka do klamerki bardzo praktyczna i wygodna.

Babki nasze i matki dostawały na wyprawę olbrzymie wprost zapasy bielizny. Pielęgnowanie tego bogactwa było jednym z ważnych obowiązków pani domu, ale też ta staranność dawała nadzwyczajne wyniki, bo wyprawną bielizna nie tylko wystarczała właścicielce na całe życie, ale niejednokrotnie jeszcze córki na wydaniu dziedziczyły piękną stołową i pracownicę haftowaną bieliznę pościelową.

Niestety my, nowoczesne kobiety, nie posiadamy tak bogato zaopatrzonej szafy z bielizną. Pielęgnowanie jednak tych szczupłych zapasów tym bardziej się zaleca.

Między bielizną przeznaczoną do prania rozróżniamy kilka gatunków i to podług stopnia ich zabrudzenia.

I tak np. bielizna osobista, pościelowa, ręczniki, które mają bezpośrednią styczność z ciałem, przesiąknięte są potem, który zawiera białko, kwasy i sole, jakie ciało ludzkie wydziela. Dalej znajdziemy tam jeszcze tłuszcz i cząsteczki kurzu co wszystko razem złączone, silnie przywiera do danego kawałka. Stołowa, ścierki, fartuchy mają na sobie oprócz tłuszczu i kurzu, jeszcze cząstki potraw, które trzeba nieraz osobno wywabić. Kto zna chemiczne sposoby usuwania poszczególnych plam może jeszcze przed praniem doprowadzić bieliznę do takiego stanu, że samo pranie jest już potem prawie zabawką. Ażeby jednak móc to przeprowadzić, trzeba zadać sobie trud i od początku bieliznę podzielić i przygotować. Naturalnie trzeba na to mieć czas

## Pielęgnowanie bielizny

(Sprawy Kobięce)

i wiele miejsca np. duży strych. Tam powinna wisieć brudna bielizna w przewiewnych, znaczonych workach; więc osobno stołowa, ręczniki, pościelowa itd. W przeddzień prania wyjmujemy bieliznę z worków, aby ją zamoczyć w kilku naczyniach, rozdzielając podług gatunku zabrudzenia jak to już wyżej powiedziano. Przed zamoczeniem jednakże powinno się każdą sztukę obejrzeć, czy nie ma w niej szpilek lub kolorowych nitok, które mogły by zostawić plamy. Kieszenie fartuchów powinno się odwrócić i wyskrobać z nagromadzonych tam okruczków.

Plamy od owoców, rdzy, atramentu i t. p. najlepiej zaraz przy przeglądaniu wywabić. W tym celu wzorowa pralnia powinna mieć specjalną apteczkę, zawierającą środki do wywabiania plam.

Jest naukowo stwierdzone, że brud pochodzący z ciała najlepiej rozpuszcza w wodzie, która ma ciepłość ciała ludzkiego a więc między 36 a 37 stopniami.

Woda gorętsza albo wprost wrząca, ścina białko znajdujące się w brudzie i nie dopuszcza do oddzielenia się tegoż od bielizny; wiedzą o tym doświadczone praczki mówiąc, że „brud się zaparza”. Zatem bieliznę należy zamoczyć w letniej wodzie, do której można dodać jeszcze jakiś wypróbowany środek chemiczny, zmiękczający wodę.

Nazajutrz rozpoczynamy właściwe pranie. Bieliznę wyjmujemy z wody lub po prostu wodę odpuszczamy i płuczemy dobrze w czystej wodzie, aby odłączyć brud, który się przez noc osadził. Teraz namydlamy każdą sztukę, zwłaszcza brudniejszą, i kładziemy do kociołka lub w maszynę do prania, nalewając zimną wodę. Naturalnie uważamy znowu, aby czystsza bielizna gotowała się osobno. Po wygotowaniu przepieramy wszystko w tej samej mydlanej wodzie, po czym jeszcze raz kładziemy do kociołka już w czystą letnią wodę, do której można dodać jeszcze nieco proszku, jaki zwykle używamy i gotować pół godziny. Potem już następuje zwykle wykończanie.

Te części bielizny, które narażone są na większe zabrudzenie należy lekko

ukrochmalić (mączkować) bo razem z krochmalem brud łatwiej schodzi.

Wieszać najlepiej gatunkami. Jest to wielkim ułatwieniem przy składaniu do magła i przy prasowaniu. Jeżeli bielizna ma być zaraz prasowana nie trzeba jej dać za bardzo wyschnąć. Oszczędzi to nam kroplenia i nacierania a zatem i czasu.

Kawałki, które muszą być naprawione, odkłada się przed prasowaniem, bo i tak się pogniotą. Również pończochy lepiej cerować przed zmaglowaniem, aby cery także spłaszczyć i zmiękczyć. Dla osób, które mogą suszyć bieliznę w ogrodzie podajemy praktyczny wzór koszyka do bielizny, który i przy zbieraniu owoców może mieć zastosowanie. Drugi obrazek przedstawia wygodny worek do klamerki. Jest on uszyty z mocnego płótna i zaopatrzonej zasuwanym zameczkiem. Po bokach przyszywa się mocne taśmy, zakończone u góry karabińczykami (takimi jak np. przy łańcuchach do wiązania psa).

Karabińczyki zakłada się na sznur, na którym wieszamy bieliznę i przesuwamy worek w miarę potrzeby, mając ciągle klamerki pod ręką. Taż sama wygoda jest i przy zdejmowaniu bielizny. Po odpięciu klamerki zamkamy je w worku, gdzie już bezpiecznie oczekiwać będą następnego prania. *Rom.*



Praktyczny koszyk-wózek do bielizny.

# Siedem płomieni

Powleść L. W. Platen.

3)

Elza będzie taka właśnie. Ona, nieodrodna córka swego ojca zawsze ma uśmiech wesoły na ustach i serce radości pełne.

Jakże będzie jej tu brakować — wszędzie!... wszędzie. Nie trzeba jednak okazywać tego nigdy, przynigdy. Najpierw nie ma to celu, a po wtóre, czyż nie wie, jak niepokoją się wszyscy za najmniejszym objawem smutku na licach matki?... Nie — jak dotąd, tak i do końca nikt nie będzie widział łez, które wylewa obficie podczas nocy bezsennych, gdy serce bólem się ścisza nieopisanym.

Pani Urszula prostuje się nagle: ktoś idzie po wąskich schodach... więc wstaje szybko i zaczyna pakować skrzynie, obcierając skrycie oczy, pochylona nisko nad stosem płócien...

I tak zastaje ją dziewczka służebna, która nadchodzi właśnie.

...Elzie wydaje się, że śni. Ale nie — przecież naprawdę jedzie obok ojca w ten daleki, piękny świat Boży, wyprzedzając znacznie wóz ładowny, obciążony skrzyniami i tłumokami, zaprzężony w cztery silne konie. Wóz z jej wyprawą ślubną, strzeżony przez zbrojnych pacholców! Co chwila obejrzyć się jednak trzeba, i jeszcze raz obrócić ku zamkowi Wolkenburg. A tam matka, z trójgiem małego rodzeństwa, na wysokim ganku wieżycy stojąc, śledzi barwny orszak dopóty, dopóki tylko dojrzyć go można.

Gdy znikają wreszcie zupełnie, Elza czuje w sercu. przez chwilę ból nagły i smutek.

— Jak to dobrze, ojcze — odzywa się — że Truda jutro powraca do domu. Matka musi się bardzo szanować, gdyż źle wyglądała ostatnimi czasami. Zdaje mi się również, iż matka miewa boleści jakies, choć nigdy nie przyznaje się do tego.

Wolkenburg przytaknął poważnie.

— Byłem tymi dniami u ksieni w Nonnenwerth — odparł — i prosiłem ją, by odwiedziła matkę i zbadła, co jej brakuje. Zna ona tyle ziół skutecznych na wszelkie choroby i cierpienia!... Choć matka zawsze przecie upiera się, iż nic jej nie brakuje.

— Tak, sama nie wie o tym, że niezdrowa jest. Musi przede wszystkim odpocząć teraz dobrze. Przecie to dobrze, że już całe to przedzenie, szycie, sporządzanie dla mnie ukończyło się. A zanim dla Trudy wyprawę ładzić się zaczniesz, to jeszcze dość czasu upłynie.

— Dobrze powiadasz, dziecko. Teraz zasię o sobie myśleć musisz, by spełnić dobrze to, co do ciebie należy, bo nowe całkiem życie otwiera się przed tobą. Musisz w nie wejść odważnie i radośnie, ufna w opiekę świętych nad sobą. Oni nie opuszczą nikogo, kto do nich o pomoc się ucieka.

Będziesz widzieć w stanie swym urząd wysoki i wierna być musisz swym obowiązkom. Boś jest córą Wolkenburgów i dumą swojego ojca. Wiem, że nie zapomnisz nigdy o tym, moja Elzo, córko moja.

Elza utkwiała głębokie, czyste spojrzenie swych ciemnych źrenic w poranej zmarszczkami twarzy ojca.

— O tak, panie ojcze — odparła z prostotą. — We wszystkim, co czynić będę, postaram się zawsze was mieć przed oczyma, wasze słowa w sercu. A gdy wiosna wróci znów w nasze strony, do Nadrenii, odwiedzę was tam w Wolkenburgu. Ach, ileż wtedy będziemy mieli do opowiadania sobie nawzajem!

Rycerz cmoknął na konie i ruszyli prędzej, zawsze jednak wzdłuż wybrzeży Renu. Ostatnie dni października były dziwnie jasne i łagodne w tym roku. A słońce, jak pył złoty, rozjaśniało górskie łąki, szczyty i winnice.

Zdało się Elzie, iż jedzie przez kraj zaczarowany, wspaniały kraj z bajki. Nigdy jeszcze dotąd nie wyjeżdżała nigdzie dalej poza miejsce rodzinne. W tych czasach burzliwych, pobawionych prawego władcy, uznanego przez naród cały, nie święcono żadnych uroczystości, ani turniejów, jak dawniej bywało. Zbiedniałe Niemcy przede wszystkim troszczyć się musiały o to, by móc obronić kraj przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym. Rycerze-zbójce czatowali na mnogich ścieżkach i drogach i każda podróż dalsza niebezpieczna bywała. Brakło silnej ręki, miecza sprawiedliwego, by raz wreszcie porządek zaprowadzić w tym bezładzie.

Elza jednak nie myślała o tym wszystkim dziś, w ten piękny dzień słoneczny. Widziała wprawdzie zbrudzone czoło ojca, który oszczędny w słowach, krył przed córką myśli niewesołe i troski ciężkie, widziała jednak również piękno otaczającej ją przyrody, z każdym dniem piękniejszej i myślała o pięknie niebios, którego ziemia nasza jest słabym odbiciem...

Wolkenburg zapomniał także na chwilę o troskach i z radością zapoznawał córkę ze wszystkimi pięknosciami ziemi ojczyściej.

Od dawna już mieli za sobą rozległe, rodzinne gniazdo górskie, Siedmiowgórzem (Siebengebirge) zwane i jechali teraz przez Wied i Lahn. Bliżej Renu spotykali skały, przez które spieniony nurt rzeki przedzierał się z groźnym hukiem. Ojciec opowiadał Elzie o potężnych grodach nadreńskich, o kwitnących miastach wśród skał wyniosłych, o żyznych winnicach. Noce spędzali raz w schludnych oberżach przydrożnych, to znów w gościnnym zamku znajomego rycerza. Dużo nauczyła się

Elza w czasie tej podróży i radość jej nie miała granic.

Kończył się czas winobrania i winnice rozbrzmiewały śpiewami, które echo skalne chwytało i powtarzało wielokrotnie. Tak nadszedł ostatni dzień podróży; zbliżyli się do Wispertal. W St. Goarshausen miał Nollinger spotkać swoją narzeczoną a potem wprowadzić ją osobiście na zamek Nolling w Wispertal położony. Wolkenburg bowiem nie mógł dalej towarzyszyć córce, z powodu ważnych wielce spraw, jakie nań czekały.

Ciepły, słoneczny dzień wstał był już, złocąc spadziste dachy rzemieślniczych domków w St. Goarshausen. Nad Renem stała srebrna ściana mgieł. W czystym rannym powietrzu drżały dźwięki dzwonów z kościołów i klasztorów wzdłuż brzegów leżących. Świat pogodny i wypoczęty wrzał pracą i weselem.

Wolkenburg już kilkakrotnie wychodził przed drzwi oberży, oczekując niecierpliwie Nollingera, z którym wszak spotkać się tu dziś mieli. Gdy zaś słońce coraz wyżej się wznosiło a oczekiwany nie przybywał, rycerz, gniewnym tonem kazał konie siodłać.

— Że też to młodość słowa danego nie baczy i nigdy na czas stawic się nie umie — mruknął chmurnie. — Gdyby nie to, iż inna mi droga, a sprawa wielkiej wagi na mnie spoczywa,



## Miła panienska, a jednak...

Zdawałoby się na pozór,  
Że bardzo miła panienska:  
Czarne, jak kruki, włosy  
I taka schludna sukienka.

Kolnierzyk ma czystutki  
I także czyste ręce.  
Ej, czyżbym się zakochał  
Od razu w tej paniencie...?

O, nie ma mowy o tym,  
Choć mi się spodobała,  
Niech naprzód się nauczy  
Zachować, jak przystało.

I niech się dowie wreszcie,  
Prawdy, zbawiennej wielce:  
Nie je się nożem — palcem,  
Lecz nożem i widelcem...

towarzyszyłbym ci dalej, Elzo. Pilno mi jednak okrutnie i czasu tracić mi nie wolno. Wsiądziemy wszyscy na koń i podjedziemy ku bramom miasta, może stamtąd ujrzymy coś prędzej jakiś orszak, ku tobie spieszący, córko.

Jakoż uczynili tak. Ledwo jednak dosiedli koni i ciężko obciążony wóz ruszył z miejsca po sypkim piachu, wjechał niespodziewanie na rynek niewielki oddział jeźdźców. Nie zdawali się wcale spieszyć, tylko jeździć, jadący na czele, rozglądał się ciekawie dokoła. Lica jego zdobiły wspaniałe czerwony nos i niewielki, skłaczony zarost. Ujrzawszy rycerza von Wolkenburg, podjechał ku niemu i stanął przed nim, zrywając służbiście z głowy brudną i wystrzępioną czapę.

— Czy stoję przed wielce dostojnym rycerzem Gerhardem von Wolkenburg? — zapytał dwornie. — Tak mniemam, iż białobłękitne barwy waszej tarczy nie zwiodły mię, panie.

Wyprostowany jak świeca siedział rycerz Wolkenburg nieruchomo w siodle. Twarz jego miała wyraz zimny i nieprzystępny.

— Jeśli istotnie z zamku Nolling jesteście — rzekł sucho — to wiecie, iż tam oczekiwani byliśmy i nawzajem czekać musieliśmy... a ja nie przyzwyczajony jestem do czekania — kończył

ostro. — Gdzie twój pan? Powinien był wszak sam, osobą własną na powitanie nam tu stanąć.

Czerwononosy zsunął się pokornie ze swego człapaka i pochylony nieco stał niepewny przed Wolkenburgiem.

— Właśnie pan mój o przebaczenie prosić was kazał, panie, iż sam naprzeciw was wyjechać dziś nie mógł, gdyż leży chorobą złożony i konia dotrzeć nie może. Przysyła wam, panie, pozdrowienie powinne i przyjacielskie i prosi, byście bez obawy zechcieli powierzyć opiece naszej pannę dostojną, jako, że do Nolling jest już stąd blisko i niebawem na miejscu staniemy.

Wolkenburg przygryzł, zwyczajem swoim, wargi i ze zmarszczonym czołem obrzucił wzrokiem ludzi, którzy córce jego dalej towarzyszyć mieli.

— Niewielu was, jak widzę — rzucił ostro. — Dwudziestu ludzi? I cóż to za ochrona w dzisiejszych, niepewnych czasach, gdy na drogach napady grożą i bezprawia?... Niestety, nie mogę towarzyszyć wam dalej — dodał, zwracając się do córki — zatem zostawiam ci dziesięciu własnych ludzi w dodatku, Elzo. Sam, jak wiesz, muszę iść dalej... Żegnaj, dziecko moje i daj ci Boże wszystko dobre. Jemu cię polecam.

Uniósł się w siodle i wybrał ludzi, którzy Elzie towarzyszyć mieli dalej, aż do Nolling.

— Niechże mi zaraz wracają i wiadomość od ciebie przyniosą, co tam w Nolling słychać i jak ci się podróż udała. Wiem, że będzie ci tam dobrze, Elzo, a pani Lena pokocha cię, jak matka.

Raz jeszcze uściśnął ją, a potem zwrócił konia i pognął szybko z powrotem z garstką pozostałych przy sobie jeźdźców, tą samą drogą, którą przybyli wpraw.

Długo, długo patrzyła za nim Elza, zaciskając wargi, by słabą się nie okazać w tej rozłące. Czerwononosy tymczasem spoglądał tęsknie na rozwarte szeroko drzwi zajazdu.

— A gdyby tak jeden maleńki łyk... po tak ostrej jeździe... — zaczął.

Ale najstarszy z ludzi Wolkenburga przeciął mu krótko:

— Nie daj się wyśmiać, człowieku, ze swą „ostrą jazdą"... Niczym krowy, przyczłapały twoje szkapy przez rynek i jednego mokrego włoska na nich nie ma. Zaś twój nos czerwony powiada, żeś już w niejednej oberży od Nolling do St. Goarshausen wypoczywał... Dalej, ludzie!... Tu nie ma czasu do traceniał

## Dookoła wieży Srebrnych Dzwonów

Niespodziewane a przykre starcie zamąciło nagle współzycie Kościoła i państwa.

Powstała burza.

A burzę tę rozpętało przeniesienie zwłok ś. p. Marszałka Piłsudskiego z jednego miejsca na drugie, z krypty św. Leonarda, gdzie spoczywały na Wawelu prowizorycznie, tymczasowo, do upatrzonego i z wielkim nakładem kosztów już do tego celu specjalnie przystosowanego podziemia pod wieżą Srebrnych Dzwonów.

Przeniesienia dokonano na zarządzenie jedynego gospodarza katedry wawelskiej ks. metropolity Sapiehy.

I oto niezgoda zawładnęła sercami polskimi.

Protestują legioniści. Protestują w mniemaniu, że zwłokom ś. p. Marszałka stała się krzywda.

Wierzymy w szczerść ich protestów i w czystość ich intencji.

Ale niedobrze się stało, że protesty te wyniesiono na ulicę.

Przeniesienie zwłok do nowej krypty usiłuje wyzyskać do swych celów walki z religią i Kościołem także prasa masonska, socjalistyczna i komunistyczna.

Oczywiście tej prasie w najmniejszej mierze nie chodzi o kult dla Marszałka. O tym ciągle przy rozważaniu tego konfliktu należy pamiętać!

Nam jako katolikom osoba każdego kapłana jest droga, a cóż dopiero osoba tak dostojna i tak zasłużona jak ks. metropolity krakowskiego. Przecież ks. metro-

polita Sapieha, do niedawna cieszył się powszechnym szacunkiem, skoro dopiero w tych dniach otrzymał z rąk Prezydenta najwyższą odznakę Orła Białego!

Przecież ze strony księcia metropolity nie było złej intencji, a więc nie było i winy. Czcigodna jego postać jest tak pełna wielkich, niezwykłych zasług obywatelskich, że nie podobna go posądzać o jakąkolwiek nielojalność. Owszem była szczerą chęć zapewnienia należytej czci prochom tak wielkim w Narodzie! Zwłoki miały bowiem być już od dawna przeniesione. Krypta pod wieżą Srebrnych Dzwonów już należycie była przygotowana. Wydano na dotychczasowe urządzenie tej kaplicy wraz z odbudową wieży itd. około 210 tysięcy złotych! Przeniesienia trumny dokonano z należytym szacunkiem. Obecny był przy jej przeniesieniu przedstawiciel kapituły i delegat komitetu, który jako lekarz od początku czuwał nad stanem mumifikacji zwłok. Krypta została wreszcie, jak przystało na grobowiec katolicki, poświęcona!

Nie było więc złej intencji.

Owszem, była najwyższa troska. Zwłoki nie są dotychczas zabezpieczone skarkofagiem, a w krypcie św. Leonarda, w której dotąd spoczywały, panuje wilgoć, która szkodzi zwłokom!

Wreszcie przy rozważaniu tego konfliktu jeszcze jedno podkreślić należy:

Katedra wawelska nie jest żadnym świeckim mauzoleum, lecz świątynią katolicką.

Ks. metropolita jako biskup tego najdroższego Sanktuarium Polski jest, z urzędu swego, w sumieniu zobowiązany do stróżowania nad świętością i spokojem katolickiej świątyni. Nie mógł zatem obojętnie patrzeć, jak o każdej porze, także w czasie nabożeństw, najróżnorodniejsze rzesze, nieraz obce naszej wierze, przesuwały się przez katedrę, by dojść do krypty św. Leonarda! Przecież zdarzały się nawet wypadki, że zwiedzający z papierosem wstępowali do świątyni!!!

Tak dalej być nie mogło! Nie znajduje się na całym świecie praktykujący katolik, który będzie się bez bólu przyglądał takiemu stałemu, choćby może mimowolnemu zakłócaniu spokoju, wymaganego przez świętość miejsca i przez świętość nabożeństwa. W kościołach naszych znajduje się Przenajświętszy Sakrament. Prosimy po katolicku wczuć się w stopień naszych uczuć względem Najsw. Sakramentu a innych choćby najdroższych skarbów, a sprawa wyświetli się od razu!

Jeżeli to wszystko spokojnie rozważymy, od razu inaczej na sprawę patrzeć będziemy.

Ś. p. marszałek nie należy już do żyjących. Strudzona dusza jego odeszła tam, gdzie jedna ofiara Przenajdroższej Krwi i jeden kornie pobożnie zmówiony różaniec więcej przynosi korzyści i chwały, aniżeli wszelkie nasze manifestacje i protesty.

Jesteśmy synami katolickiego i kulturalnego narodu. Dlatego nie mamy ani

Czerwononosi wymruczał przez zęby jakieś przekleństwo i sapiąc wygramolił się na swego podjezdka. Oddział sformował się nareszcie i ruszył w drogę.

Więc na przedzie ludzie z Nolling, jako drogę znający, za nimi Elza, otoczona wiernymi ludźmi Wolkenburga, na końcu wreszcie wozy skrzypiące, ciężko naładowane, z wyprawą ślubną. We mgłach porannych zniknęły niebawem wieżycy St. Goarshausen. Elza jechała zamysłona, z głową spuszczoną i zmarszczonym czołem.

Musi zbadać, co brakować mogło Nollingerowi, iż sam nie wyjechał na ich spotkanie? I dlaczego tak szczególnych ludzi wysłał po nią, bo juźci, ni ku ozdobie (świątyni), ni ku obronie służyć nie mogą... Łaska Boska, iż bodaj tych dziesięciu ojcowych zostało z nią...

Odetchnęła głęboko i głowę podniosła hardo: nie, nie, nikt nie śmie widzieć jej zgnębioną, ni upokorzoną, ona, córka Wolkenburgów zawsze z góry na świat spoglądać zwykła i teraz też nie uczyni inaczej. Cóż-to, czyli nie jest młoda i zdrowa? Czyliż życie nie leży przed nią w całej swej wspaniałości i krasie? Więc po co dręczyć się daremnie?

Elza ujęła silniej cugle i odrzuciła z czoła kwef podróżny, by szerszy widok zyskać. O, jakże piękny był ra-

powodu ani potrzeby zatargów takich rozstrzygać „masówką“, „na ulicy“! Takie zatargi należą do kompetencji miarodajnych władz kościelnych i państwowych. Bądźmy przekonani, że bez szkody dla Kościoła i narodu usuwać z horyzontu życia polskiego potrafią podobne zatargi tylko te władze.

Zobaczycie, że władze te, skoro wzięły już sprawę w swoje ręce, burzę niewątpliwie szybko uciszą.

Ale są niestety w Polsce tacy, którzy tylko czekają na to, by na jakimkolwiek zatargu Kościoła z państwem wygrać swój własny interes. Z zamieszania powstałego około przeniesienia zwłok skorzystali masoni, komuniści i socjaliści i najmłodsza ich latorośl osławiony Legion Młodych. Ci wiecznie niezadowoleni z Kościoła! Ci wiecznie idący ręką w rękę z żydami i bezustannie wmawiający w lud nasz, że nie walczą z religią, lecz tylko z klerem! To ci, którym nawet Lisków jest solą w oku! Sami palcem nie ruszą, by chłopca podnieść; a potem, gdy chłop ten dźwignięty i wieś zaopatrzona w dobre drogi i elektrykę, jeszcze dziury szukać muszą na całym! Nie mogą pogodzić się z myślą, że tego wszystkiego dokonał właśnie ksiądz. Ci wszyscy, komuniści, socjaliści, masoni, Legion Młodych walnie sobie na całej tej przykłej sprawie użyli. Gdy inne sposoby zawiodły, zaczęli wybijać szyby i ciemną nocą osmarowywać klejem kościół!

Sprawa Ks. Metropolity Sapielhy nabrała w ten sposób w Polsce wielkiego, sztucznie rozdętego rozgłosu.

W rzeczy samej było to ze strony przeciwników Kościoła tylko tuszowanie

nek dzisiejszy! Słońce przygrzewało coraz mocniej, a w przeczystym powietrzu, na tle niebios błękitnych snuły się powiewne, srebrzyste nici „babiego lata“, zwanego również „przedzą Matki Boskiej“. Przyjaźnie szumiał Ren w swym skalnym korycie, a na wyniosłych szczytach, po obu brzegach rzeki, wznosiły się zamki rycerskie.

Późno po południu przyciągnęli wreszcie ku Wispertał. Zamek Nolling leżał już blisko. Czerwononosi pchnął swego konia ku Elzie.

— Wyznam wam, panno dostojna — rzekł z wahaniem — iż nie bardzo pewna to droga, zwłaszcza, iż mrok zapadnie niezadługo. Rabują tu nieraz podróżnych, zwłaszcza wozy ładowne lub kupców przejezdnych... Trudno... moje i twoje nie bardzo jest tu przestrzegane, zwłaszcza, że rycerzom postronnym w burgach nadreńskich pieniądze brakuje stale...

Elza jednak spoglądała bez obawy dokoła, we świat skąpany w złotej łunie zachodzącego słońca. Jednocześnie wszakże myśl przemknęła jej szybka, nieuchwylna:

— Gdyby matka wiedziała była, na co jej narazić się przyjdzie, jakie spotkanie zgotuje jej narzeczony — czyliż byłaby ją wysłała tak niefrasobliwie w

porażki, jaki front bezbożniczy poniósł ostatnio na świetnym antykomunistycznym kongresie Chrystusa Króla w Poznaniu. Stąd ten hałas ogromny!!

Wreszcie jeszcze jedno.

Należy się jak najbardziej stanowczo przeciwstawić wszelkim próbom mącenia opinii. Pisma radykalne wyrotowe starają się wmówić w swych czytelników, że Katedrę Wawelską należy wyjąć czym prędzej spod jurysdykcji biskupiej! Używając szumnie hasła „narodowić katedrę“, pragną stworzyć sugestię, wmówić w swych czytelników jakoby katedra dotychczas nie była narodowa. Podobne frazesy lansują tylko w chęci, by świątynię katolicką „odkościelnic“, a społeczność katolicką z posiadania dotychczasowego wydziedziczyć i wywłaszczyć! Wiemy, ku czemu to zmierza! Nasi królowie pragnęli spojczywać właśnie murach, w których znajduje się Przenajświętszy Sakrament. A nasi wrogowie pragną z tych świętych murów właśnie wygnąć Jezusa!

Zatem czuwajmy!

„Musicie zrozumieć, że swoboda to nie kaprys, że swoboda, to nie jest mnie wszystko wolno, a drugiemu nic! Swoboda, jeżeli ma dać siłę narodowi, **musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać!**“

Czy wiecie, czyje te słowa? Powiedział je kiedyś sam śp. Marszałek Piłsudski. A przytoczył je, mówiąc nie-

tę drogę daleką? I dobra tyle, sreber, pościeli, płócien?!...

...Na lewo od drogi, u stóp winnic, leżał niewielki, ale gęsty lassek. Z jego to cieniów wysunęła się teraz garść jezdnych, których nie spostrzeżono wpierv. Czerwononosi przeżegnał się przerażony.

— Wszyscy Święci!... Jeśli ich więcej będzie, niż nas!... A nie mówiłem, nie ostrzegałem, iż wieczorem nieźła puszczać się tędy bez pocztu zbrojnego!...

Tymczasem ludzie Wolkenburga błyskawicznie na czoło pochodu wysforowali się teraz i wstrzymali konie. Najstarszy z nich nawrócił i krzyknął ku Elzie:

— Zastłońcie lice, panno, i nie lękajcie się. My zaśię pozor musimy dać na wozy, boć przecie siła dobra w nich wieziemy. Damy sobie rady — nie lękajcie się!...

Czerwononosi zwiął się bezradnie na swym człapaku tu i tam, nie wiedząc, co ma począć ze sobą.

— A mówiłem, by strzec się!... — powtarzał uparcie, żałośliwie. — Ale nasz pan i słyszeć nie chciał o tym... A przecież rycerz von Wolkenburg byłby sam odwiózł pannę na zamek nasz! ...A gdyby tak porzucić te wozy przekłete, a samym schronić się do winnicy?... Co?... (Ciąg dalszy nastąpi)

dawno o testamencie Marszałka, sam prezydent Ignacy Mościcki.

„Swoboda musi rękę podać nawet przeciwnikowi!“

Gdzie więc miejsce na wybijanie szyb i klajstrowanie kościołów?!

O! jakże wam, panowie socjaliści i komuniści i masoni, daleko do swobody!

Przecież sami widzicie, że ludzie w kraju odmawiają podpisów na protesty, nie chcą występować przeciw biskupowi! Do Kurii Metropolitalnej w Krakowie napływają stopy hołdowniczych telegramów. Katolik umie także walczyć; ale walczy bez nienawiści. Walczy dobrocią, która ostatecznie musi zwyciężyć złe!

Na Kongresie Chrystusowym w Poznaniu wielkie wywarło wrażenie, gdy któryś z czołowych mówców katolickich zwrócił się do naszej błądzącej braci z odezwą:

„BRACIA bezbożnicy!“

„BRACIA bezbożnicy!“ możnaby i dziś powtórzyć tym wszystkim, którym chodzi o sianie niezgody w narodzie polskim.

„BRACIA bezbożnicy!“ mówimy tedy i my. Zaniechajcie swych demonstracji! Sobie nie pomożecie a narodowi tylko zaszkodzicie! Zamiast naród podciągać wyżej, zamiast go wzmacniać i jednoczyć, tylko go skłóćcie i rozproszkujecie!

Więc dajcie pokój tej sprawie! Pomódlcie się raczej, tak jak Kościół św. zaleca, o spokój duszy Wielkiego Marszałka:

Requiem aeternam dona ei DOMINE!

# Podorywki i poplony

Rola i ogród.



Ukończyły się sianokosy dokonane w pocie czoła. Cudna pogoda i żar, płynący z nieba, prędko wysuszyły siano, które zwiezione na strychy, przestało rozsiewać swój piękny zapach po polach.

Obecnie szeroko rozlega się echo klepania kos, przygotowywanych do rżnięcia zbóż. Tymczasem odłożone pługi rdzewieją po robotach jesiennych lub wiosennych, bo niby nie czas jeszcze, by z nimi wyruszyć w pole.

Wraz z przygotowaniem kos do rżnięcia zbóż, koniecznym jest też przygotowanie narzędzi do podorywki. Wczesna podorywka bowiem, jest podstawowym zabiegiem uprawy roli. Aby przeszkodzić utworzeniu się skorupy ziemi, która aż do rżnięcia zboża była chroniona przed spiekotą przez falujące na niej zboże, należy podorywki ściernisk dokonać tuż po koszeniu. Sterty zboża należy więc ustawiać w równych rzędach i to w ten sposób, by ściernisko można było podorać natychmiast, czyli jeszcze tego samego dnia w którym ścięto zboże. Podorywki tej dokonuje się płytko na 6—7 cm i puszcza na nią natychmiast bronę.

Wielu czytelnikom będzie się wydawało, że właśnie utworzona skorupa ziemi powinna być jakby przykrywa, chroniącą glebę przed wyparowaniem. Tymczasem tak nie jest. Zaobserwujmy podorane i niepodorane ścierniska. Podorana ziemia mimo suszy zachowuje wilgoć, podczas gdy związlejsza gleba — niepodorana — jest zbita i twarda, a niepodorana ziemia lżejsza, staje się

po rozbiciu skorupy sypka jak popiół.

Nasunie się teraz pytanie, co jest przyczyną wilgoci w podoranej glebie. Otóż wilgoć ta powstaje z rosy ziemnej. Sama zaś rosa tworzy się z pary wodnej, której jest dużo w powietrzu a która przez zetknięcie się z chłodniejszymi, niż powietrze roślinami i ziemią, wytwarza kropelki, zwane rosą. Jest jeszcze drugie źródło, z którego podorana gleba czerpie wilgoć — mianowicie powietrze. Jak przed chwilą zaznaczyłem, znajduje się w powietrzu sporo pary wodnej. Otóż do podoranej ziemi powietrze ma daleko łatwiejszy dostęp, aniżeli do niepodoranej. Powietrze to, znajdujące się w nieustannym ruchu, wypełnia wszystkie komóreczki międzycząsteczkowe w glebie i swoją parą wodną zwilża rolę.

Gleba niepodorana, będąc twardą i zbitą, zawiera mało przestworków międzycząsteczkowych, powietrze więc ma tam słabszy dostęp i dlatego mniej pary wodnej zostawia w tej glebie.



Dalej, w podoraną glebę deszcz prędko wsiąka i w niej pozostaje a z gleby niepodoranej woda spływa po twardej skorupie i daleko prędzej wysycha. Ponadto w zbitej roli tworzą się włoskowate kanaliki, podciągające wilgoć z niższych warstw ziemi ku powierzchni, gdzie wilgoć ta wyparowuje.

Podorywka przyczynia się, że gleba staje się sprawniejsza i pulchna. Przyczyną polepszenia się roli przez podorywkę jest to, że we wzruszonej i wilgotnej ziemi mnożą się drobnoustroje w daleko większej mierze, aniżeli w zbitej glebie. A wiadomo jest, jak bardzo pożądane są przez rolnika te drobnoustroje, które pod wpływem wilgoci przyczyniają się do szybszego rozkładu ścierniska, tworzącego próchnicę, przez co gleba staje się żyźniejsza i dodatnio wpływa na następne plony.

Podorywka ściernisk przyczynia się również do wyniszczenia chwastów oraz szkodników, jak muchy heskiej, której larwa właśnie w okresie dojrzewania żyta, przekształca się w poczwarkę. Poczwarki te, przypominające kształtem ziarno lnu chronią się w ścierni pozostałej. Podorywując ściernisko, zagrzebuje się i unieszkodliwia tego pasożyta. Przez podorywkę niszczy się również

zdźbielarza. Larwa tego szkodnika znajduje się początkowo w górnej części źdźbła i wyjadając rdzeń, zsuwa się ku dołowi, tak, że aż do dojrzewania zboża, zdążyła opuścić do samej nasady źdźbła, gdzie robi sobie schronienie, mające służyć do przezimowania.

Przez wczesną podorywkę więc wyniszcza się pokolenie tego szkodnika.

Pamiętamy zapewne jeszcze plagę much — niezmiarki paskowanej, która mniej więcej przed 10-ciu laty wyniszczyła w całym kraju około 40% pszenicy i jęczmienia. Otóż i od tego szkodnika uchronimy się w przyszłości, jeśli nie zaniedbamy podorywki.

Również plagi drutowców pozbedziemy się przez ten późniejszy zabieg.

Wyżej wymienione, to jeszcze nie wszystkie powody, dla których należy dokonywać podorywki natychmiast po rżnięciu zbóż. Przytoczyć można by ich jeszcze mnóstwo. Nie powinno się zatem zaniedbać tak ważnej czynności jak pod-

orywka i natychmiastowe zbronowanie. Jedynie pola silnie zaperzone, można bronować później.

Po podorywce i zbronowaniu, szkoda oczywiście, by ziemia leżała bezużytecznie. Bardzo dobrze mogą się na niej udać poplony. Z poplonów wysiewamy takie, które albo prędko rosną i okrywają pole, przez co tłumią rozwój chwastów albo też takie, które bogacą ziemię w azot. Chcąc wyniszczyć perz, siejemy jako poplon na lekkiej glebie grykę, na związlejszej gorczycę.

Rośliny te prędko zacienią pole i już prawie po 8-miu tygodniach wydadzą doskonałą paszę, a nie ścięte na paszę — w dwa tygodnie później dojrzałe ziarno. Na roli nie zaperzonej siejemy łubin, by go na wiosnę przyorać. Na takim poplonie udadzą się świetnie okopowe lub owies. Na ziemiach związlejszych wysiewamy mieszankę wyki z peluszką i grochem lub bobikiem i słonecznik. Sprzątały ją w jesieni na zieloną paszę lub kisonkę. Łubinu jak i mieszanki wysiewa się na ha około 250 kg, gryki około 120 kg a gorczycy 17 kg.

Warunkiem udania się poplonów jest gęsty siew zdrowym ziarnem i zasiew tuż za kosą, to znaczy zaraz po ścięciu kłosowych. Jako poplony nadają się jeszcze: rzepa ścierniskowa okrągła lub długa.



# Z TYGODNIA: „Położenie w Europie poważne ale nie beznadziejne“

## Mowa królewska

Król rumuński Karol II bawił z synem Michałem w Polsce. Pobyt jego jest echem pobytu naszego Prezydenta w Rumunii. Król był przyjmowany nader uroczysto przez rząd i witany bardzo serdecznie przez ludność. Podczas przyjęcia na Zamku w Warszawie, król Karol stwierdził, że „nasz (tj. Polski i Rumunii) wspólny cel“ to „obrona i utrzymanie pokoju“. Sojusz polsko-rumuński zgadza się „doskonale“ z „polityką solidarności międzynarodowej (Ligą Narodów) prowadzoną przez Rumunię“. Król Karol został szefem 57 p. p.

## Ambasady

Poselstwo polskie w Bukareszcie oraz poselstwo rumuńskie w Warszawie zamienione zostaną na ambasady.

Ambasador tym się dawniej różnił od posła, że był wysłannikiem i przedstawicielem panującego, gdy poseł był przedstawicielem rządu. Dziś ambasadorem zostaje poseł państwa dużego i zaprzyjaźnionego. Zmiana poselstwa na ambasadę oznacza zbliżenie do tego państwa, które godzi się mieć ambasadora. W Warszawie są już ambasady, jak: Francji, Anglii, Niemiec, Włoch, Stanów Zjednoczonych. Ambasador ma „pierwszeństwo kroku“ przed posłem, czyli okazuje mu się większe honory niż posłowi.

## Marsz na Santander

Europa żyje dalej pod znakiem Hiszpanii. Powstańcy już się daleko posunęli za Bilbao i kroczą na miasto i port Santander, dokąd się schronił rząd miejscowy. Po opowaniu całej północnej Hiszpanii wojska powstańcze wspomogą armię stojącą pod Madrytem. Zajęcie Madrytu zakończyłoby wojnę. Tak przynajmniej sądzą Włosi. Okazuje się, że Włosi dużo się przyczynili do zwycięstwa pod Bilbao. Działało tam 18 włoskich batalionów „czarnych strzał“. Według pogłosek w Maladze wylądowało w czerwcu 10 tysięcy Włochów.

Włosi dlatego pomagają Hiszpanom narodowym, że chcą mieć na wyspach Balearskich, należących w części do powstańców, oparcie dla swej floty i lotnictwa. Później, kto wie, czy nie pomogą Hiszpanom do usunięcia Anglików z portu Gibraltaru. Wówczas zakończyłoby się panowanie Anglii na morzu Śródziemnym. Siły francuskie na tym morzu wobec przeważającej floty włoskiej nie miałyby już wielkiego znaczenia. Co do Niemiec, to podobno Niemcy znaleźli oparcie dla swego lotnictwa na wyspach Kanaryjskich, należących do Hiszpanii narodowej. Te wyspy leżą na oceanie Atlantyckim. Stamtąd Niemcy mogliby atakować Marokko francuskie.

## Sprawa dozoru nad dowozem broni

Pisaliśmy, że Włosi i Niemcy wycofali się z dozoru nad statkami dopływającymi do brze-

gów Hiszpanii. Ale nie odwołały swojej floty z morza Śródziemnego. Anglia i Francja pragną zastąpić własną flotą nieobecność Niemiec i Włoch przy dozorcze. Nie jest to na rękę zwłaszcza Włochom. Komitet w Londynie, który czuwa nad niemieszaniem się państw do wojny w Hiszpanii, ma rozstrzygnąć sprawę dozoru.

## Odwet możliwy

Położenie jest dalej niejasne. Zachodzi obawa, że Włochy i Niemcy tylko czekają na napaść „czerwonych“, by wystąpić niezwłocznie z odwetem. W jednym wszelako wypadku Niemcy się cofnęły. Mianowicie nie urządziły odwetu za rzekomą próbę storpedowania krążownika „Leipzig“, a to dlatego, że Anglia zagroziła, iż uzna odwet taki za krok nieprzyjazny względem siebie. Premier angielski Chamberlain, chcąc złagodzić napięcie anglo-niemieckie, wyraził się z uznaniem o powściągliwości Niemców. Tę pochwałę dla umiaru niemieckiego rozumieją jako nową próbę nawiązania rozmów min. Edena z min. Neurathem. Położenie w Europie na tle sprawy hiszpańskiej, — Chamberlain nazwał poważnym, ale nie beznadziejnym.

## Eden o Europie środkowej

Minister angielski Eden zaznaczył wyraźnie, iż Anglia „nie może się wyrzec zajmowania losami Europy środkowej“. Polityka angielska dąży do utrzymania pokoju i dobrych stosunków na zachodzie, ale i pokój w Europie środkowej jest równie ważny. Angielskie interesy gospodarcze i polityczne wobec Europy środkowej „nie są tak silne, jak gdzie indziej, ale jeżeli chodzi o utrzymanie pokoju w Europie środkowej, zainteresowanie Anglii tą częścią Europy nie ustępuje jakiemukolwiek innemu“. Oręż angielski użyty będzie w obronie własnej, w obronie Francji lub Belgii, ale użyty być może również dla niesienia pomocy napadniętemu. Jeżeli to będzie możliwe w ramach układu Ligi Narodów, Anglia nie wystąpi bezwzględnie natychmiast, lecz według własnego uznania.

Sąd przysięgłych w Krakowie po półgodzinnej naradzie jednogłośnie zaprzeczył winie inżyniera Adama Doboszyńskiego, ze stronnictwa narodowego, sprawcy marszu na Myślenice, marszu, który się odbił głośnym echem w kraju i za granicą. Sprawę inż. Doboszyńskiego (który pozostaje w więzieniu) rozpatrywać będzie jeszcze raz sąd przysięgłych w innym składzie, gdyż sąd zwykły uchylił niewinniające orzeczenie ławy przysięgłych.



**Bezprocentowe pieniądze.** Związek Polski i Kasa Bezprocentowa w Poznaniu z dniem 26 czerwca b. m. przenoszą swe biura z ulicy Poczowej 27 na ulicę Skarbową 5, 1-sze ptr. Tel. 12-28, skrz. poczt. 243. Godz. przyjęć 10—13.

## Odpowiedzi Redakcji

WP. Zoil. Na muchy polecamy bardzo „Muscatol“ z drog. Uniwersum, Poznań. — Bezmienna, Kępnia. Wystaliśmy jak należało. — P. K. In. Możemy dać Panu wyjaśnienie. Kwestionowany ustęp z Głosu Nar. brzmi następująco: Polityka J. Piłsudskiego, zwłaszcza po maju 1926, nie przez cały naród była aprobowana. Marszałek postawił swoje nazwisko na jedną z list, a jednak 50 proc. na-

rodu oddało swe głosy na inne listy i listy opozycyjne. Ale pomimo to cały naród uznaje zasługę i bohaterstwo J. Piłsudskiego.

Osoba z wykształceniem średnim i kursem szkoły handlowej, lat 31, mieszkająca w Poznaniu z dzieckiem, mąż ciężko chory, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Zgłośz. do Red. Przew. Kat. pod „lat 31“.

Młodzieńcy inteligentni, mający powołanie do Zakonu a chcący się poświęcić służbie Bożej przez pielęgnowanie chorych, w wieku od 18 do 30 lat, o ile możliwości z wykształceniem średnim, mogą się zgłosić do Zakonu

OO. Bonifratrów. Zakon przyjmuje także: księży, lekarzy i aptekarzy.

Prośby o przyjęcie do Zakonu kierować należy do O. Prowincjała Zakonu OO. Bonifratrów w Krakowie ul. Trynitańska 11.

## Kalendarz

4. Teodora. 5. Anthoni. 6. Dominiki. 7. Cyryla i Metodego. 8. Elżbiety. 9. NMP. Król. Pok., Weroniki. 10. 7 Braci Męcz.

## Adoracje

4. Mórkowo. 5. Osieczna. 6. Przemęt. 7. Radomicko. 8. Śmigiel. 9. Stare Bojanowo. 10. Budzyn.



Pięknie przystrojony gmach Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, w którym znajduje się także Redakcja „Przewodnika Katolickiego”. Foto Alejnik, Poznań



Legat Papieski Ks. Kardynał Prymas zbliża się w otoczeniu świty kościelnej do wielkiego ołtarza na Placu Wolności. Foto Alejnik, Poznań



Przedstawiciel Rządu, zastępca Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Minister Świętosławski. Ostatni na lewo Starosta krajowy, Sodalis Marianus, p. dr Begale. Ostatni na prawo, z łańcuchem prezydyjnym na ramionach, gospodarz miasta p. Pułkownik Więckowski.

Foto Franckowiak



Prezydium Kongresu. Od prawej: Ks. Prałat Dr Bross, zasłużony, główny organizator Kongresu, Jego Magnificencja p. Rektor Peretiatkiewicz, p. Profesor Dembiński, Przewodniczący, oraz 4 na lewo delegat katolickiej Szwecji p. Baron von Arnfeld. Foto A. Kaczor



Dostojne grono Szambelanów Papieskich i Kawalerów Maltańskich. Foto Alejnik, Poznań

Po lewej: Wspaniała szóstka p. Hrabiego ~~M...~~ i Mielżyńskiego z Iwna, oddana do dyspozycji najdostojniejszych gości kongresowych. Foto Franckowiak

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 286 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem K. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: mgr Stanisław Krokowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 77.